Nr. 168. We Lwowie Środa dnia 19. Czerwca 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Mariacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marja. l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

W przededniu wyborów.

Lwów 18. czerwca.

Chwila obecna jest nader poważna, a gdy spojrzymy na to, co się w Wiedniu dzieje, powiemy nawet, że groźną; jeszcze nigdy nie rysował się tak jak dziś gmach dotychczasowego systematu politycznego; stronnictwa dotychczas w Austrji przemożne, łamią się i upadają, parlament nie może stałej większości w swojem łonie wytworzyć, nowe żywioły prą naprzód i dążą do władzy, chodzą po świecie głuche szepty o tem, że nowa organizacja wyborcza zostanie oktrojowaną, a jeśli to się stanie, niepodobna przewidzieć przyszłości.

I u nas także powstały nowe dążności, z któremi musimy się na każdym kroku liczyć; do waśni narodowych przybywa waśń socjalna i społeczeństwo znękane ekonomicznie długotrwałą kryzys rolniczą, musi mimo to wytężać wszystkie siły, aby uratować tradycyję historyczną i ową solidarność wewnętrzną, bez której zginąć by musiało.

W takiej to chwili mamy przystąpić do wyborów sejmowych — a prawdopodobnie bardzo niezadługo także do wyborów do rady państwa. Od tych wyborów zależy wszystko i kto się obojętnie patrzy na akcję, która nas czeka, ten grzeszy przeciw najświętszym interesom narodu.

Wybory nie zostały dotąd rozpisane, urzędowej akcji przedwyborczej jeszcze nie rozpoczęto. Nie znaczy to, abyśmy mieli być bezczynnymi, bo żywioły rozkładu działają. Jest obowiązkiem każdego przygotowywać się do walki i gromadzić siły.

Komitet centralny przez sejm ustanowiony stoi, i zgodnie z ustawą obowiązującą jest ukonstytuowany. Tak oficjalna akcja przedwyborcza, jak cała akcja przedwyborcza w jego spoczywa ręku, a powodzenie nasze przy wyborach zależy od tego, czy będziemy jednym solidarnym zastępem, czy pójdziemy rozstrzelonymi szeregami w bój bezładny.

Komitet, jak wiemy o tem, nawiązał już stosunki osobiście z ludźmi zaufania we wszystkich częściach całego kraju naszego; znosi się z nimi i będzie się znosił tak piśmiennie jak ustnie.

Hasłami naszemi muszą być w tej chwili: wiara w zwycięstwo, niezmordowana praca w każdego w swoim powiecie czy mieście i solidarna, karna łączność z władzą moralną i narodową naszą, z tradycyjnym już komitetem centralnym! Każdy z nas niechaj działa wedle swojego sumienia, niechaj działają wspólnie, słuchając wskazówek wspólnego wodza, a nie zostaniemy pokonani i wyjdziemy cało z groźnej dzisiejszej krysys.

Aljans.

Lwów 18 czerwca.

Rzecz łatwa do zrozumienia, że rzucone na publicznem posiedzeniu parlamentu francuskiego przez prezydenta gabinetu Ribota i ministra spraw zewnętrznych Hanotaux słowo o sojuszu francusko-rosyjskim, głośnem odbiło się echem w prasie europejskiej. Pisma francuskie są naturalnie w siódmem niebie, prasa zaś rosyjska jest bardziej wstrzemięźliwa, niemniej jednak i tam znać wielkie wrażenie. *Now. Wrem.* powiada: Słowo „sojusz", użyte zostało po raz pierwszy przez mowcę ministerjalnego, dla określenia stosunków francusko-rosyjskich. Poprzednicy pana Hanotaux i on zadowalniali się dotychczas mniej stanowczemi określeniami o „przyjacielskich stosunkach", o „wspólności zapatrywań", a w najlepszym razie o „porozumieniu". Gdyby którykolwiek z poprzednich ministrów był użył słowa „aljans", wówczas możnaby przypuścić, że przekroczył granice swojego uprawnienia. U pana Hanotaux tego rodzaju podejrzenie jest wykluczone. Był on niezawodnie uprawniony powiedzieć to, co powiedział i ta okoliczność nadaje jego oświadczeniu właściwą wartość. Cieszymy się tem szczerze.

Charakterystycznem w tej sprawie jest zachowanie się prasy niemieckiej. Pojmujemy to bardzo dobrze, że ona żywo tem się interesuje, czy istnieje aljans francusko rosyjski, czy też nie. Owoż przeważna część pism niemieckich powołując się wrzekomo na informacje kompetentne i na niezbitą logikę faktów, utrzymuje z całą stanowczością, że formalny sojusz francusko-rosyjski, *une alliance franco-russe*, we właściwem tego słowa znaczeniu nie istnieje. Ministrowie Ribot i Hanotaux znajdowali się, wedle zapatrywań pism niemieckich, w położeniu przymusowem, musieli dla opinji publicznej, domagającej się bądź co bądź aljansu, uczynić koncesję i uczynili ją — sztuczkami djalektycznemi.

Dla wyjaśnienia sytuacji trzeba sobie przedewszystkiem uprzytomnić, czego właściwie od rządu się domaga tak zwana opinja publiczna. Chce ona pisanej umowy, podpisanej z jednej strony przez cara z drugiej strony przez prezydenta rzeczypospolitej z kontrasygnaturą odpowiedzialnego ministra, w której ile możności bez zastrzeżeń byłoby powiedzianem, że Rosja przy pierwszej zdarzonej sposobności, obowiązuje się pomódz Francji do zdobycia Alzacji i Lotaryngji. Gdyby takiego sojuszu nie można było uzyskać, zadowoliłaby się opinja publiczna zapewnieniem rosyjskiem, że atak ze strony Niemiec na Francję byłby w Rosji poczytany za *casus belli* między Rosją a Niemcami i że Rosja w ogóle nie dopuści do skrzywdzenia Francji przez Niemcy. Za to Francja gotowa jest poręczyć Rosji jej stan posiadania w Europie i w Azji i podać jej pomocną dłoń w jej zachciankach zaborczych. Chce zatem Francja poprostu przymierza zaczepno odpornego o równych prawach i równych obowiązkach, ale Francja zapomina o tem, że ona chcąc mieć pomoc rosyjską przeciw mocarstwu obcemu, jest stroną żądającą i jako taka musi więcej ofiarować aniżeli sama daje, zapomina ona także o tem, że to co ona gotowa dać Rosji, carat może mieć gdzieindziej — taniej. Z tego wnioskuje prasa niemiecka, że panowie Ribot i Hanotaux mocno dyplomatyzowali, jeżeli wśród deputowanych chcieli wzbudzić wiarę, że sojusz francusko rosyjski *sans phrase* jest już zupełnie gotów.

I inne jeszcze argumenta wynajdują pisma niemieckie przeciw istnieniu formalnego aljansu. Gdyby umowa w upragnionej przez Francuzów formie miała istnieć, wówczas musiałaby na wszelki sposób być tajną i naturalnie być podpisaną przez tych, którzy Francję i Rosję stale mogą zobowiązywać. Presumcje obie zachodzą jednak jedynie co do Rosji, ale nie co do Francji. W Rosji podpisuje car, a prócz niego muszą o rzeczy mieć wiadomość chyba minister spraw zewnętrznych, a może jeszcze jeden, a najwyżej dwóch ambasadorów. Tutaj zatem można liczyć na bezwzględną tajemnicę. Ale we Francji? Czy tam można także liczyć na tajemnicę? Przymierze istnieje wrzekomo od czasu Kronsztadu i Toulonu. Z tego wynika, że o niem wiedziało, lub przynajmniej powinni byli wiedzieć: trzech prezydentów rzeczypospolitej, czterech czy pięciu ministrów spraw zewnętrznych, kilku prezydentów gabinetu, kilku ministrów wojny i marynarki, kilku szefów sztabu jeneralnego i prawdopodobnie także kilku kandydatów ministerjalnych. To razem czyni co najmniej z dwadzieścia osób. Osoby te, niewychowane z góry dla wysokich urzędów, które piastują, nie dają gwarancji tajemnicy, jak w Rosji; z pewnością byłyby się wygadały, przynajmniej przed swojemi — kobietami. Jeżeli tego nie uczyniły, to dla tego, bo nie miały się z czem wygadać, bo formalnego sojuszu francusko-rosyjskiego nie ma. Takiemi argumentami walczy prasa niemiecka przeciw aljansowi, który nagle przybrał konkretne formy. Argumenty te nie są jednak przekonywujące.

Program poparcia przez kraj budowy kolei lokalnych.

IV. Dalszą kwestją sporną w rokowaniach między wydziałem krajowym i ministerstwem handlu, jest **kwestja kosztów złączenia kolei lokalnych z kolejami głównemi.**

W sprawie kosztów budowy, jakie powoduje łączenie się linij programem kraju objętych z kolejami państwowemi, przesłało ministerstwo handlu wydziałowi krajowemu krótkie zestawienie tych kosztów, zamieszczone w sprawozdaniu jen. dyrekcji kolei państwowych.

W braku szkiców, przyjętych przez koleje państwowe za podstawę obliczeń kosztów złączenia, nie mogło krajowe biuro kolejowe wyrobić sobie dokładnego sądu o rozmiarach pomienionych budowli w stacjach złączenia. W memorjale wystosowanym do ministerstwa handlu, poprzestał wydział krajowy na następujących uwagach.

Przy linji **Trzebinia-Skawce** koszta złączenia, jakieby ponieść miało przedsiębiorstwo (z pominięciem kosztów złączenia z koleją północną), wynoszą na podstawie obliczeń kolei państwowych dla stacji Spytkowice 78.000 zł., zaś dla stacji Skawce wraz z osobnym dworcem dla kolei lokalnej 180.200 zł., czyli razem 258 200 zł. Jeżeli doliczy się do tego koszta złączenia stacji Trzebinia i Wadowice, to licząc je bardzo skromnie na 100.000 zł., otrzymamy ogólną kwotę 358.200 zł., to jest więcej jak 14 procent imiennego kapitału całej linji.

Wydział krajowy proponował pierwotnie na koszta złączenia tej linji 150.000 zł., okazuje się przeto różnica wynosząca 208 200 zł, która nie znalazłaby nawet pokrycia w kwocie 159.759 zł., jaką zaproponowano w zestawieniu kosztów na pokrycie nieprzewidzianych wydatków i utworzenie funduszu rezerwowego.

Wydział krajowy jest przekonany, że te tak nieproporcjonalnie wysokie koszta złączenia dadzą się znacznie obniżyć. Przedewszystkiem urządzenie osobnego dworca bezpośrednio przed wjazdem do stacji Skawce, bo 230 mtr. tylko odległego od stacji, uważa wydział krajowy za nieuzasadnione. Również wątpi wydział krajowy, czy żądana od projektantów budowa drugiego mostu na rzece Skawce, jest uzasadnioną, liczyć bowiem można na pewno, że jednotorowy stosunkowo krótki most, położony przed samą stacją Skawce, przez czas jeszcze długi nie będzie stanowił dla wjazdu i wyjazdu pociągów takiej przeszkody, ażeby rozszerzenie tego mostu stać się miało kwestją najbliższej przyszłości.

Na usprawiedliwienie tego twierdzenia przytacza wydział krajowy jako przykład, że na dwutorowej przestrzeni Marchegg Neudorf austro-węgierskiego towarzystwa kolei państwowych, względnie na linji Marchegg Budapeszt kr. węg. kolei państwowych, istnieje w odległości blisko 2 klm. od stacji jednotorowy most na rzece March (dwa tory połączone w jeden wspólny), i nie wstrzymuje wcale ruchu, a przestrzenią tą przejeżdżają pociągi pospieszne o chyżości 80 kilometrów na godzinę, jako też taka ilość osobowych i towarowych pociągów, do jakiej linja Sucha Skawina wraz z odgałęzieniem do Trzebini nie dojdzie nawet w razie wojny.

Wydział krajowy wyraził przeto nadzieję, że ministerstwo handlu zechce uwolnić projektanta od tych — zdaniem wydziału krajow. — zupełnie zbędnych zobowiązań, a tym sposobem oszczędzonoby z proponowanych na ten cel przez koleje państwowe kosztów kwotę 124.000 zł. Dla innych linij objętych programem kraju różnice te w obliczeniach wydziału krajowego i kolei państwowych nie są tak znaczne. W ogóle przedstawiają się koszta złączenia na podstawie obliczeń kraj. biura kolejowego 298 789 zł, zaś na podstawie obliczeń kolei państwowych 444.500 zł. a zatem wykazują różnicę 145.711 zł., którą to kwotą nie są objęte jeszcze koszta złączenia z koleją północną ces. Ferdynanda na stacjach Trzebinia i Wadowice.

Koszta złączenia na tych stacjach wynosić będą conajmniej 100.000 zł., a tem samem różnica wynosić będzie ogółem 245.711 zł.

Wydział krajowy sądzi, że różnica kosztów, jaka między obliczeniami kolei państwowych a kraj. biura kolejowego istnieje, da się znacznie zmniejszyć, czego dowodem jest jako przykład przytoczone obniżenie kosztów złączenia w Skawcach. Jak tylko doręczone zostaną wydziałowi krajowemu plany, przyjęte za podstawę obliczeń kolei państwowych, przedstawi wydział krajowy ministerstwu handlu swe zapatrywania co do obniżenia tych kosztów.

Przez rozwiązanie omówionych kwestyj spornych, byłyby stanowczo zadecydowane wszelkie postanowienia, jakie zamierzone być mają w warunkach koncesji, jakoteż w kontraktach eksploatacyjnych, mających być zawartymi z kolejami państwowemi i w kontraktach gwarancyjnych, jakie w myśl uchwały sejmowej z koncesjonarjuszami kolei lokalnych zawarte będą.

Przedłożenie rządowe z ustawą o kolejach lokalnych, których przyjście do skutku ze współudziałem państwa ma być w r. 1895 zapewnionem, zostało już przez obie izby rady państwa uchwalone Po sankcjonowaniu tej ustawy mogłoby zatem nastąpić udzielenie najwyższej koncesji dla tych wszystkich linij, dla których nie zachodzi już żadna przeszkoda, jako to: **Trzebinia-Skawce, Łupków-Cisna, Borki wielkie Grzymałów i Kołomyja-Stefanówka.** Wydział krajowy ma nadzieję, że nastąpi to również i dla pozostałych linij programu naszego kraju, a mianowicie: Chabówka-Zakopane, Jaworzno Piła i Kołomyja Delatyn.

Wątpliwe kwestje dotyczące tych ostatnich linij, omówimy w następnym artykule.

Korespondencje.

Paryż 15. czerwca.

(Udział eskadry francuskiej w otwarciu kanału niemieckiego — „Racical" o aljansie francusko-rosyjskim — Jeneralny gubernator dla zachodniej Afryki — Z ekspedycji do Tananarivy).

Statki francuskie, które mają uczestniczyć w wielkiej fecie międzynarodowej *ex re* otwarcia kanału północno-bałtyckiego, znajdują się już w drodze do Kilonji, a tymczasem rząd Ribota musi niecierpliwie znosić ostatnie ataki, jakie padają nań ze strony patentowanych obrońców patrjotyzmu. Szczęśliwie przebiwszy się przez rafy interpelacyjne w parlamencie, może już rząd spokojnie zajrzeć najbliższej przyszłości w oczy, ponieważ szowinistyczni mowcy ludowi, perorujący z całą gwałtownością po wszystkich zaułkach przeciwko hańbie, spadającej na Francję z powodu udziału w uroczystościach kilońskich, ucichł. Efekt, osiągnięty przez obu ministrów za pomocą mów wygłoszonych w parlamencie, przyćmiewa jednym wyrazem „aljans" wszelkie bombardowanie frazesami. Nadaremnie też poseł Henry **Maret** kpi sobie w swym organie *Radical* z tego aljansu z Rosją, tworzącego wedle mowy **Ribota** podstawę siły narodowej. **Maret** trafnie wykazuje, że wspomniany sojusz na razie zakuł tylko francuską politykę w pęta i wysysa z niej wszystkie soki. Cała wspaniałość francuska z rosyjskich stosunków, pisze wytrawny parlamentarzysta, poszłaby w niwecz, gdyby wydobyć ją z mgły tajemniczej i oświecić jaskrawem światłem dziennem. Rosja nic jeszcze nie dała, wzięła jeno od nas dużo, wzięła miljony pożyczek, które opróżniły kieszeń Francji. Wymusiła ona także interwencję naszą na Wschodzie i nakazała nam jechać do Kilonji. Francja upadła tak nisko, iż dla pięknych oczu sprzymierzeńca czuje się zaszczycona grzecznością wroga. Dla Niemiec — czytamy dalej — więcej stąd raczej szkody, niż pożytku, iż skaptowały sobie Francję, jest-to bowiem całkiem naturalne, iż sprawa kilońska żywo rozdmuchała znowu zawiść narodową i wywołała jaskrawe antiniemieckie manifestacje, jaskrawo protestujące przeciw pożarciu Alzacji i Lotaryngji. I trudno Maretowi odmówić słuszności, choć znowu niepodobna być tak naiwnym, by przypuszczać, że głos jego odniesie lepsze rezultaty, niż głos wołającego na puszczy.

Minister kolonij **Chautemps** napotkał na silne przeszkody w parlamencie i prasie, wystąpiwszy z projektem ustanowienia jeneralnego gubernatora w Zachodniej Afryce i użyczenia mu pełnomocnictw, jakie posiadają gubernatorowie Senegalu, Sudanu, Gwinei i wybrzeży kości słoniowej. Nawet *Temps* nie uznaje konieczności tych zarządzeń i widzi w projekcie Chautemps'a tylko manewr dla odwrócenia uwagi od kłopotów, w jakie wprawiła go niezręczna polityka gubernatora Sudanu — Grodet'a — i wybrzeży kości słoniowej — Binger'a.

Minister wojny, jenerał **Zurlinden** otrzymał depeszę z Madjungi, donoszącą o zajęciu Mevatanawy w dniu 9. bm. Zajęcia dokonał bataljon legji cudzoziemskiej, który dnia 6. b. m. przeforsował przejście przez Betsiboky pod osłoną dwóch bateryj artylerji polowej. Była ona także czynną pod Mevatanawą. Rzuciwszy ledwie kilka granatów w głąb warowni, zmusiła Ramasombazaha do pospiesznego odwrotu. Tak więc droga do Superbieville stoi otworem i spodziewają się, że korpus ekspedycyjny w przeciągu miesiąca dotrze do Tananarivy. Depesza jenerała Duchesne konstatuje, że w krótkiej utarczce pod Mevatanawą padli tylko dwaj tyraljerzy, dodaje jednak, iż wojsko miało do przebycia bardzo uciążliwą drogę. Pułkownik **Gillon**, komendant 200. pułku linjowego, do którego każdy korpus armji dostarczył jedną kompanję, padł już ofiarą niebezpiecznego klimatu, umarł on w szpitalu w Nossi Comba skutkiem dysenterji.

Minister wojny zatelegrafował do jenerała Duchesne, że kraj i cała ludność radują się z powodu odniesionego sukcesu i wylewa łzy nad mogiłą pułkownika **Gillona**. Równocześnie odeszła depesza do komendanta XVII. korpusu armji z rozkazem, by wyraził imieniem ministra kondolencję wdowie po zmarłym, zamieszkałej w Bayonne. Gillon pozostawia niemniej, jak 9 niezaopatrzonych dzieci. Że głowie tak licznej rodziny powierzono komendę 200. pułku piech., narażając go prawie niemal na niechybną katastrofę — dziwi to wszystkich niepomiernie.

A. S.

Szkoły początkowe w Królestwie Polskiem.

(*Hrabia Leliwa. — Stosunki rosyjsko-polskie.*)

XIV. W rozdziale piątym swej broszury dotyka autor kwestji szkolnej, a zaczynając od szkół początkowych, zajmuje się najpierw kwestją udzielania religji katolickiej przez księży.

Ustawa z roku 1862 dozwalała księżom wykładać religję w szkołach początkowych, lecz już 30. sierpnia 1864 r. wydano ukaz, w którym powiedziano, że w szkołach początkowych na wsi nauki religji udzielać może albo nauczyciel, albo ksiądz miejscowy, a to stosownie do woli tych, którzy szkołą zawiadują. W szkołach miejskich kurator okręgu mianuje odnośnych nau-

---

5)

HISZPANJA.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

(Ciąg dalszy.)

III.

Saragossa.

(*Paseo de Santa Engracia i el Cosso — Walki naszych legjonistów. — Przebudowanie miasta — Aljaferia. — Torre inclinada. — Nuestra Seniora del Pilar. — San Salvador.*)

Z bijącem sercem wjeżdżałem do Saragossy. Dla kogoż z nas bowiem niedrogie są wspomnienia owych bohaterskich walk, które legjoniści nasi staczali pod murami i na ulicach tego miasta? Komuż nieznane owe krwawe i straszne zapasy koło *puerta del Carmen* i na ulicach *Engracia* i *el Coso?* Pomimo więc ciemności nocnej (było to o godzinie trzeciej nad ranem), jadąc z dworca kolei żelaznej, nieustannie wyglądałem z omnibusu hotelowego, usiłując choć poniekąd rozpoznać widownię tego strasznego dramatu, tak obficie zbroczoną krwią naszych bohaterów. Oczywiście czyniłem to napróżno, gdyż wśród ciemnej nocy niczego prawie dojrzeć nie zdołałem.

O godzinie ósmej z rana z gorączkowym pośpiechem wybiegłem z hotelu. Przebiegłem całą *calle del Coso* i *paseo de Santa Engracia* czyli *de la Independencia* — jak się obecnie nazywa — i zupełnego doznałem rozczarowania.

Obydwie należą do najpiękniejszych ulic stolicy aragońskiej. Z obu stron otaczają je świetne gmachy publiczne lub domy wysokie, w których wspaniałe mieszczą się kawiarnie i magazyny. Jako w głównych arterjach życia miejskiego panuje tam ruch ogromny, tem większy, że przecinają je dwie linje tramwajów. Wzdłuż szerokiego *paseo de Santa Engracia* ciągną się starannie utrzymane aleje starych drzew, jakby na jednym z wielkich bulwarów paryskich. Wszystko tam żyje i oddycha współczesnem powszedniem życiem wielkomiejskiem, nigdzie zaś nie masz ani tablicy pamiątkowej, ani też choćby najmniejszych śladów walki minionej.

Z trudnością też i tylko w głównych zarysach zdołałem sobie odtworzyć widownię tych krwawych zapasów, które tak szeroko rozniosły sławę męstwa polskiego.

Mniej więcej w środku ulicy *el Coso*, w miejscu, gdzie łączy się z dzisiejszym *paseo de la Independencia*, usypana była główna baterja hiszpańska, jak wiadomo, straszliwym ziejąca ogniem. Tuż przed nią, na obecnej *plaza de la Constitutucion*, wydarzył się jeden z najciekawszych epizodów tej walki. Kiedy pierwszy pułk legji naszej*) zdobywszy wszystkie barykady i większą część domów na *Santa Engracia*, wyruszył do ataku na ową baterję, nagle pojawił się przed nią ksiądz z czarnym krzyżem, w górę wzniesionym, który drugą ręką prowadził młodą dziewczynkę, ubraną jak patronka Saragossy, madonna „*del Pilar.*" Pomimo gradu kul szedł zwolna i głośno odmawiał modlitwę. Niespodziewane to pojawienie się kapłana potężne wrażenie sprawiło na walczących. Z obu stron zaprzestano strzałów, a na ulicy tej, którą dotąd piekielna napełniała wrzawa, na chwilę głębokie zapanowało milczenie. Nie trwało to jednak długo. Zaledwie ksiądz z ową dziewczynką zniknął w jednym z domów przyległych, ze wszystkich dachów, okien i piwnic posypały się kule na idącą do szturmu kolumnę polską. Nic jednak nie zdołało powstrzymać jej w biegu zwycięskim. Pod dowództwem pułkownika Chłopickiego zdobyli Polacy ową straszliwą baterję i dostali się na drugą stronę ulicy *el Coso.*

Naprzeciw *paseo de Santa Engracia* była mała uliczka *Arco di Cineja*, na której Chłopicki ciężko został ranny, na rogu zaś ulic *Engracia* i *Coso*, ów wielki klasztor Franciszkanów, zdobyty przez naszych legjonistów i będący jedną z głównych podstaw ich działania. Tutaj również odegrały się sceny, świadczące o szalonej zawziętości, z jaką walczyli mieszkańcy Saragossy. Chcąc podstępem odebrać wielki ten budynek, wywiesili białą chorągiew, a kiedy Polacy, uważając to jako znak poddania się, zaprzestali ognia, zaczęli tłumnie gromadzić się koło bramy klasztornej. Na szczęście spostrzegł jeden z polskich żołnierzy, że pod płaszczami mieli ukryte karabinki. Natychmiast więc ponownie straszliwa zawrzała walka, a zdradziecki ten zamach niebawem w zupełności został odparty.

Nieco dalej znajdował się ów wielki szpital, który zgorzał podczas pierwszego oblężenia. Pożar tak szybko objął cały budynek, iż chorzy i ranni przez okna wyskakiwali na ulicę. Inni, a mianowicie obłąkani, śpiewali, śmieli się lub przybierając postawy teatralne, z udaną powagą przypatrywali się strasznemu widowisku.

Wszystko to znikło przy odbudowaniu miasta. Nawet przez najstarszą dzielnicę pomiędzy Ebrem i *el Coso*, która stosunkowo najmniej ucierpiała podczas dwukrotnego oblężenia, przebito dwie nowe ulice *calle de Don Alfonso* i *Don Jaime*, zabudowane wielkiemi i pięknemi gmachami. Tylko na pomniejszych uliczkach i zaułkach można jeszcze napotkać owe stare domy, ciemne i tajemnicze, o niewielu i małych okienkach, wyglądające jak warownie, o których tak wiele naczytaliśmy się w powieściach i pamiętnikach. Tylko tam odnajdujemy ową dawną Saragossę, którą na wspomnienie tych opowiadań i pod ich wpływem, zwykle w sposób tak fantastyczny maluje nam nasza wyobraźnia.

Zresztą o przeszłości miasta mówią nam tylko jego kościoły i parę gmachów publicznych.

Z tych ostatnich najstarszym jest t. zw. *Aljaferia*, tj. dawny zamek emirów arabskich, a następnie królów aragońskich. Między innymi przez czas dłuższy przemieszkiwali tu Ferdynand Katolicki, wraz z swoją małżonką Izabellą Kastylijską, którym też zamek ten zawdzięcza najpiękniejsze swe ozdoby. Pomimo teraźniejszego zaniedbania — obecnie zamieniono go na koszary — o jego dawnej świetności świadczą jeszcze schody wspaniałe, jako też w wielu salach wybornie zachowane sufity, prześlicznie rzeźbione i złocone.

W starożytnym tym alkazarze przeważnie też odegrał się ów straszny dramat rodzinny hrabiów de Luna, który Verdi uwiecznił w swej operze „Il Trovatore."

Mniej starożytną, ale za to wybornie utrzymaną jest t. zw. *Torr. inclinada*, którą z początkiem XVI. wieku wybudowali rajcy tego miasta, dla umieszczenia na niej wielkiego zegara. Wzniesiono ją na placu *San Filipe*, tak, iż ze wszystkich stron zupełnie jest odosobniona. Wysokość jej wynosi 84 metrów, szerokość podstawy przeszło 12 metrów. Nachyleniem przewyższa pochyłe wieże w Bolonji, a pięknością słynną *Campanile* w Pizie. Jest to budowa ośmiokątna, wprawdzie cała wzniesiona tylko z cegły, jednak odznaczająca się lekkością i wielkiem bogactwem i rozmaitością ornamentyki. Każde z jej piętr ma cechę odmienną; kształt okien, wieżyczek i ozdób przeróżnych zmienia się, już to przypominając styl gotycki, już też maurytański. Szpeci ją tylko na samym szczycie umieszczona brzydka dzwonnica, osobną konstrukcją żelazną podtrzymywana.

Z wieży tej prześliczny odsłania się widok na miasto i tak bliższe, jak dalsze jego okolice.

* * *

Z kościołów Saragossy najgłośniejszym jest *Nuestra Seniora del Pilar.*

Według podania, w miejscu tem Matka Boska poleciła św. Jakóbowi wybudować kapliczkę i na kolumnie marmurowej umieścić w niej swój posąg, wyrzeźbiony przez aniołów. W ciągu kilkunastu wieków kilkakrotnie przebudowywano ją, rozszerzając coraz bardziej, wreszcie z końcem XVII. stulecia wzniesiono obecną bazylikę istotnie imponującą swoim ogromem. Długość jej wynosi 135 metrów; pod tym względem dorównywa zatem tumowi medjolańskiemu, który jest jednym z największych kościołów w Europie, gdyż przewyższa go tylko katedra florencka (149.45 m.), kościół św. Pawła w Londynie (158·51 m.) i bazylika św. Piotra w Rzymie (186 98 m.). Jest to jednak główną pochwałą, jaką można powiedzieć o przybytku, poświęconym patronce Saragossy. Kościół ten bowiem sprawia wrażenie budowy nader zimnej i ciężkiej. Wewnątrz podzielony na trzy długie nawy dwoma szeregami filarów czworograniastych i tak grubych, iż każdy z nich mógłby być podmurowaniem wieży, wysoko wznoszącej się w górę. Ściany białe i nagie zupełnie pozbawione ornamentyki. Wszystko to dziwnie odbija od kaplicy, w którym znajduje się ów cudowny posąg Najśw. Panny.

Stanowi on jakby osobną świątynię, wzniesioną wewnątrz tej bazyliki. Największą cześć otaczany ten przybytek, otwarty jest z trzech stron i ma kształt elipsy. Dokoła zdobią go wysmukłe kolumny marmurowe, o które opiera się pięknie rzeźbione sklepienie, mające w środku dość wielki otwór, dla przepuszczenia światła. U stropu, obok rzeźb, przedstawiających postacie aniołów i świętych, zawieszono chorągwie, zdobyte na Maurach. Nad ołtarzem, w pośrodku wizerunek Matki Boskiej, unoszącej się nad chmurami, z lewej strony św. Jakóba i jego uczniów w postawie klęczącej, z prawej ów posąg Najśw. Panny, wyrzeźbiony z drzewa i poczerniały pod wpływem wieków, przebrany w bogate szaty. Ponad tem mały baldachin ze srebra, dokoła zaś mnóstwo serc złotych i w ogóle wotów drogocennych, jako też kilkadziesiąt lamp, we dnie i noce płonących. (C. d. n.)

A. Hirschberg.

*) Dnia 10. maja roku 1808 zawarł rząd Księstwa Warszawskiego konwencję z cesarzem Napoleonem, na mocy której 8000 żołnierzy z wojska polskiego przeszło na żołd i w służbę francuską. Korpus ten, zwany Legją Nadwiślańską, składał się z trzech pułków piechoty i trzech pułków jazdy.

czycieli Tym sposobem gminy, posiadające szkoły początkowe mogą sobie wybierać nauczyciela religji pod warunkiem, że porozumieją się poprzednio z dyrekcją naukową.

Mimo tak jasnego brzmienia ustawy, minister oświaty hr. Tołstoj, przy nominacji Apuchtina na kuratora warszawskiego okręgu naukowego, pozwolił temuż nie dopuszczać wcale księży do nauki religji. Apuchtin skorzystał z tego naturalnie i systematycznie usuwa księży ze szkół tak miejskich, jak wiejskich. Wskutek tego w bardzo wielu szkołach udzielają nauki religji katolickiej nauczyciele świeccy, nie rzadko ewangielicy, przeważnie zaś prawosławni. Było to do tego stopnia nienaturalnem, że zwróciło nawet na siebie uwagę Hurki.

W raporcie z r. 1889 oświadczył Hurko, że zarząd naukowy, usuwając księży ze szkół i każąc niekatolikom udzielać religji katolickiej, wstąpił na fałszywą drogę, gdyż wskutek takiego postępowania zmniejsza się stale liczba uczniów, a przytem daje się zauważyć mnóstwo niepożądanych objawów. Dnia 27. lutego 1890 roku komisja w tym celu wybrana, prosiła ministra oświaty, aby skłonił kuratora, żeby ten nie stawiał przeszkód w mianowaniu księży nauczycielami religji, gdzie gmina tego zażąda. Apuchtin zignorował to zupełnie, co zmusiło Hurkę do powtórnego wystąpienia, skutkiem czego zajął się na nowo w roku 1892 tą sprawą komitet ministrów. I ten uznał słuszność wywodów Hurki, mimo to jednak Apuchtin gospodaruje po dawnemu i gospodarką swą osiągnął rezultat taki, że z 2863 szkół początkowych tylko w 154 religję katolicką wykładają księża, w pozostałych zaś 2709 wykładają ją nauczyciele, przeważnie niekatolicy. Że taki stan rzeczy nie przyczynia się do podniesienia moralności wśród ludu, to chyba aż zanadto jasne. Samowola jednego człowieka pozbawiła całą ludność Królestwa nauki religji.

Według ukazu z r. 1864 nauka religji powinna być wykładaną w języku rodzinnym, a tymczasem Tołstoj w roku 1871 nakazał ustnie, aby stopniowo zaprowadzać język rosyjski i tym sposobem zniósł samowolnie ukaz carski. Nie potrzeba chyba dodawać, że ukaz cara poszedł zupełnie w zapomnienie, a ustne rozporządzenie ministra wykonywane jest z całą gorliwością.

* *

Musimy trochę zboczyć z drogi i zaznaczyć, że pierwszym z dzienników rosyjskich, który odezwał się o książce, w tych artykułach przez nas omawianej, jest *Warszawskij Dniewnik*.

„Kto się ukrywa pod pseudonimem hr. Leliwy — pisze ten organ — to w samej istocie rzeczy dla nas obojętne, chociaż można się domyślać, że jest to jeden z Polaków petersburgskich, posiadający stosunki we wszystkich ministerstwach, na tyle przyjacielskie i solidne, że przed nim, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, otwierają się drzwi tajnych archiwów, niedostępnych dla zwykłych śmiertelników. Różne tajne doniesienia, poufne cyrkularze i t. d. przesuwają się przed nami na stronnicach książki nietylko w wyjątkach, lecz w pełnej treści, z oznaczeniem numeru i daty danego aktu".

Tak się rzecz ma w istocie co do dokumentów, podawanych przez hr. Leliwę, i to właśnie świadczy o prawdziwości tych drakońskich rozporządzeń, któremi carat pragnie zgnębić polskość. Rzecz naturalna, że podawanie do publicznej wiadomości tych dokumentów poufnych nie podoba się *Warszawskiemu Dniewnikowi*, to też omija je starannie, czepiając się tylko tendencji książki i dając swoim czytelnikom tylko najdrastyczniejsze sądy i komentarze autora o stosunkach polsko-rosyjskich.

Nie podoba się więc *Warsz Dniewnikowi* cały wstęp, w którym autor powiada, że chce rdzenne społeczeństwo rosyjskie zapoznać ze sprawą polską. Organ warszawski chwyta się tego wyrażenia, jak tonący brzytwy, i zauważa, że hr. Leliwa „chce rosyjskiemu społeczeństwu w rdzennej Rosji puścić „tumana" w oczy, gdyż tym Rosjanom, którzy mieszkają w Królestwie i w kraju Zachodnim oczu nie zamydli". W odpowiedzi na to musimy zauważyć, że ci „Rosjanie z Królestwa i Litwy" to przybysze, albo w pewnej części autorowie i inicjatorowie tych tajnych dokumentów, albo w przeważnej części ich ślepi i bezwzględni wykonawcy, którzy sami mydlą oczy społeczeństwu rosyjskiemu Przyznaje się też w dalszym ciągu do tego *Warsz. Dniewnik*, gdyż powiada, że, „dzięki prasie rosyjskiej i korespondencjom z Królestwa i Litwy, jest już tylko bardzo mała liczba Rosjan, którzyby mogli uwierzyć bajkom o uciśnionej Polsce".

Jak się nasi czytelnicy przekonali, hr. Leliwa sądzi fakta spokojnie, bez uniesień, bez namiętności, a tymczasem *Warsz Dniewnik* zarzuca mu tendencyjną stronniczość, zaznaczając, że komentarze autora nikomu w Rosji nie trafią do przekonania i wołają w końcu: *oleum et operam perdidit!* My sądzimy przeciwnie. Praca nie poszła na marne, skoro nią się zainteresowały dzienniki i o niej piszą. O rzeczy bez wartości nie pisze się szpaltowych artykułów.

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

VIII.

W grupie VIII wyrobów z drzewa, dział mebli zajmuje najwięcej miejsca. Jest to w ogóle jeden z najokazalszych działów wystawy i prawdziwa jej ozdoba. Wzdłuż ściany zachodniej północnego skrzydła urządzono za pomocą cienkich ścian z desek cały szereg mniejszych lub większych pokoików, które odpowiednio do wystawionych w nich mebli sztuka tapicerska zamieniła w przepyszne salony. Największa z poznańskich fabryk mebli, nietylko polskich, ale w ogóle, fabryka p. J. Zeylanda, wystawiła swe wyroby we własnym pawilonie, zbudowanym na stokach fortecznych między drzewami naprzeciwko głównej hali przemysłowej.

Co do liczby wystawców przemysł polski i w tym dziale przewyższa przemysł niemiecki. Stolarstwo jest nietylko w Poznaniu, ale i na prowincji przeważnie w ręku polskich rzemieślników, a jeśli ta gałąź przemysłu nie dosięgła niestety znaczenia i rozmiarów, jakieby mieć mogła, — to winien temu przedewszystkiem brak kapitału własnego.

Dziś stolarstwo wielkopolskie z wyjątkiem kilkudziesięciu zakładów większych, skazane jest przeważnie na kapitał żydowski, który też oplątał je w swe sieci tak, iż o samodzielnym a zdrowym rozwoju nie ma na razie ani mowy. Próba wydobycia przynajmniej poznańskich stolarzy z więzów kapitału żydowskiego, podjęta przed kilku laty, a ujęta w formę spółki do zbywania wyrobów członków, nie powiodła się, ponieważ brakło ludzi do jej poprowadzenia, a przedewszystkiem zgody i zaufania między członkami. Wszystkie też niemal wyroby stolarskie, sprzedawane przez „fabryki" żydowskie i niemieckie i eksportowane nieraz daleko po za granice Księstwa, pochodzą z polskich warsztatów mniejszych rzemieślników i przeto właściwie także za wyrób przemysłu polskiego uważane być mogą.

Pierwszym w długim szeregu pokoi i salonów jest pokój pp. Dankowskiego i Sp. Jest to pokój dla panów z odpowiedniemi do charakteru tego meblami, które składają się z wielkiej kanapy panelowej, z lustrem ze szkła rżniętego na tylnej poręczy, z dwóch foteli, czterech krzesełek i stołu. Wszystkie te sprzęty wyrobione są z drzewa dębowego i wybite grubą skórą afrykańskiego bawołu barwy ciemno bronzowej.

Wystawa pp. Dankowskiego i Sp. odznacza się bardzo gustownem urządzeniem i sama w sobie jest najlepszem poleceniem ich zakładu, a biorąc to na uwagę, że zakład to stosunkowo młody jeszcze, — powstał on dopiero przed kilku z rozwiązanej wtedy spółki stolarskiej — szczerze można mu powinszować tak wspaniałego sukcesu.

Pan Albin Andruszewski urządził także pokój dla panów z meblami wyścielanemi. Mamy w nim dwie szafy z drzewa orzechowego bardzo misternej roboty z ślicznie rzeźbionemi fasadami, jedna oszklona do książek, druga zamknięta do broni, dalej eleganckie biurko — t. zw. „dyplomat" — z wygodnym fotelem biurkowym, kanapę przy ścianie, stół orzechowy i cztery fotele. Obicie na meblach wyścielanych w deseniu perskim na tle szafirowem. Każdy z sprzętów tych jest prawdziwem cackiem salonowem. Całe umeblowanie bardzo starannie dobrane, świadczy wymownie o dobrym guście wystawcy. Na szczególne uznanie zasługują dekoracje tapicerskie pokoju tego. Zamiast tapet widzimy na ścianach piękne kobierce, naśladujące co do rysunku i kolorów prawdziwe kobierce perskie, a odpowiadające zupełnie materji, którą obite są meble. Prawdziwem arcydziełem jest dekoracja sufitu. Użyto do niej cienkiej materji koloru szarawego i ułożono z niej rozetę, z której rozchodzą się niby promienie słońca bardzo symetrycznie i misternie ułożone fałdy ku ścianom pokoju. Zakład p. A. Andruszewskiego istnieje od roku 1867 i dzięki wytrwalej i zapobiegliwej pracy właściciela z skromnych początków, z zakładu tapicerskiego rozwinął się do rozmiarów jednego z największych magazynów mebli w Poznaniu Z wyjątkiem lustra, lampy wiszącej, dywanów, materyj na obicia i drobnostek rozrzuconych po stole i biurku, wszystkie inne sprzęty są wyrobem własnym wystawcy, w Poznaniu wykonanym.

Następny pokój zajmuje firma tapicerska O. Dümkego. Wystawiła ona piękny garnitur salonowy z szarego drzewa jaworowego, odpowiednią materją jedwabną obity, nadto inne meble luksusowe, oraz dwie sofy patentowane systemu „Unicum", które w razie potrzeby zamienić można na wygodne łóżka.

Przejdźmy teraz do pawilonu p. J. Zeylanda. Jakaż szkoda, iż zbudowano go między drzewami parku, które go zewsząd zasłaniają tak, iż blisko podejść trzeba, aby całokształt jego objąć okiem. Gdyby pawilon ten stał gdzie na otwartem miejscu, byłby okrasił cały zewnętrzny wygląd wystawy. I tak atoli jest jedną z głównych jego ozdób. Od razu podpada nader staranna robota wszystkich części drzewnych i nie potrzeba objaśnienia, aby poznać, że to nie cieśle, lecz stolarze go budowali. Tak jest — cały ten pawilon wykonany został w fabryce p. Zeylanda przez ludzi przyzwyczajonych do delikatniejszej roboty, i wygląda z dala, jak gdyby był z jednego pnia olbrzymiego wyrzeźbiony.

Zaraz przy wejściu uderza w oczy na przeciwległej ścianie prześliczna brama wjazdowa, wykonana na zamówienie dla p. Baumanna. Jest to okaz niezrównany, jakiegobyśmy może napróżno szukali po innych większych wystawach. Zrobiona z drzewa sosnowego w stylu renesansu niemieckiego, odznacza się nietylko zgrabnym i lekkim całokształtem, ale głównie rzeźbą prześliczną. Drzewo sosnowe może najmniej nadaje się do rzeźby, więc tem bardziej podziwiać trzeba obok prawdziwie stylowego rysunku te ornamenta bez najmniejszej skazy. Niemniej pięknie przedstawiają się rzeźby dębowe, wykonane dla pałacu hr. Raczyńskich w Rogalinie.

Lewe skrzydło pawilonu zajmuje pokój kawalerski. Meble w nim dębowe koloru brunatnego w stylu flamandzkim, z prześliczną rzeźbą. Na obicie kanapy i foteli użyto sukna czerwonego, które upiększono matowo białym galonem.

W lewem skrzydle urządzono pokój mieszkalny. Mamy tu wielką szafę, kanapę wyścielaną, obitą materją szafirową w kwiaty jasne, stół, lustro z etażerką w kształcie kominka i kilka krzeseł. Wszystkie te sprzęty wykonane są z drzewa sosnowego, a imitują łudząco orzech, jakkolwiek bynajmniej nie są orzechem fornierowane.

Na końcu godzi się zacytować, co o polskich wystawcach pisze *Bromb. Tageblatt*:

„Jak wielkie postępy zrobili Polacy w dziedzinie zarobkowości w ostatnich 20 latach, przekonać się można najlepiej w poszczególnych działach wystawy poznańskiej. Mimo że Polacy w części przeciwni byli obesłaniu wystawy i liczne większe firmy polskie w ostatniej chwili cofnęły się od udziału w wystawie, to jednak udział Polaków w wystawie jest nadzwyczaj wybitny. Grupy polskie są bardzo urozmaicone, wszystkie prawie są gustowne i bardzo wykwintne a wystawione okazy reprezentują bardzo znaczną wartość.

Że Polacy są bardzo zręcznymi i umiejętnymi dekoratorami, jest rzeczą wiadomą, dowiedli tego znowu znakomicie na wystawie lwowskiej. Słowianin posiada w ogóle nadzwyczajny zmysł dla piękności barw, dla podpadających a artystycznych i oryginalnych dekoracji i dla harmonijnego budowania grup i układania malowniczych obrazów i t. d. Widzimy to w najróżniejszych działach wystawy poznańskiej. Jak cudowne, jak barwne i oryginalne są np. hafty i w ogóle wszystkie wyroby ręczne, nagromadzone w pawilonie pań polskich, czy one są dziełem rąk księżny, czy hrabianki lub polskiej dziewczyny wiejskiej."

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 19. czerwca.

O godz. 6. wieczorem koncert muzyki wojskowej 30. pp. przed głównym odwachem.

O. godz. 7. wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarz. politechnicznego.

Teatr letni: „Fedora." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (19): Gerwazego i Protazego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5. zachód o godzinie 7. minut 58.

„Swiata w obrazach" nr. 1, który się tymi dniami okazał, przeszedł istotnie oczekiwania, tak pod względem artystycznego wykonanie obrazów, jak i co do treściwego, a mimo to dokładnego tekstu objaśniającego. Subtelność w cieniowaniu druków tego rodzaju, to specjalność lipskich zakładów drukarskich i pod tym względem wykonanie obrazów w nowem tem wydawnictwie *Świat w obrazach* nieustępuje w niczem wydawnictwom niemieckim, które niestety tak wiele mają u nas odbiorców, mimo że niemal każdy zeszyt takich pism naszpikowany jest uwielbieniem dla szerokiego *Vaterlandu*, żelaznego Bismarcka i pruskiej pikelhauby. *Świat w obrazach* podając same najpiękniejsze widoki świata, oraz reprodukcje dzieł sztuki plastycznej, malarstwa i architektury, z pojedynczem tylko objaśnieniem, jest pismem jak najbardziej neutralnem, a zaiste godnem, aby się znajdowało na stole każdego saloniku. Popyt, jaki się za pismem tem po ukazaniu się pierwszego numeru objawił i u nas, każe mieć nadzieję, że pożyteczne to i piękne dzieło bardzo wielu mieć będzie odbiorców.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 20. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Wnioski w sprawie zaciągnięcia pożyczki na rachunek pożyczki komunalnej, na cele brukowania dróg m. i budowy kanałów; zatwierdzenie programu budowy i sprawa ogłoszenia konkursu na plany nowego teatru we Lwowie; sprawa zawarcia umowy z dyrekcją ruchu kolei państwowych w przedmiocie używania drogi dojazdowej do dworca głównego i na cele ruchu kolei elektrycznej; sprawa postawienia pomnika króla Jana Sobieskiego; wnioski w sprawie przeprowadzenia koniecznych robót adaptacyjnych w rzeźni miejskiej.

Nastąpi posiedzenie tajne.

Mianowania. Dr. Jakób Glazer, scholastyk kapituły przemyskiej i sufragan, został mianowany dziekanem katedralnym, a kanonik dr. Juljusz Nowina Paszyński, scholastykiem katedralnym w Przemyślu.

Do Brazylji wyjechała znowu partja wychodźców, 200 osób, zgromadzona przez Tow. św. Rafała. Pożegnano ich d. 17. bm. o godz. 5. popoł. w szkole im. Konarskiego Przemawiali do wychodźców: ks. Leżobudzki, wikarjusz gr. k. parafji św. Mikołaja następnie z ramienia komitetu św Rafała p. Pasternak, który udzielił emigrantom wskazówek na drogę i objaśnił ich o stosunkach w Brazylji, wreszcie ks. Malarski.

Po tem pożegnaniu hr. Potulicki, dr Ungar, Pawlik, Budzynowski i inni informowali wychodźców, jak sobie poczynać mają w czasie długiej podróży. Komitet nie wysyła z nimi przewodnika. Do Udiny wysłano p. Rożańskiego, który ma dopilnować ajentów. Partja ta połączy się z resztą wychodźców poprzedniej wycieczki, czekających w Udine. Następna partja pojedzie 27. lipca.

„Wszechrosyjska" wystawa w Niżnym Nowgrodzie, która ma się odbyć w r. 1896, znalazła i u nas w Galicji silny oddźwięk, naturalnie tylko wśród tak zwanej partji starorusklej, czyli moskalofilskiej. Jak donoszą bowiem *Moskowskija Wiedomosti* utworzył się obecnie w Galicji komitet, który zajmuje się sprawą obesłania „wszechrosyjskiej" wystawy. Głównemi eksponatami mają być zabytki archeologiczne muzeum stauropigjalnego i „Narodnego Domu." Dalej mają pójść na wystawę „wszechrosyjską" wyroby „Spółki huculskiej" z Kołomyi, kilimy p. Fedorowicza z Okna itd.

Komentarze są tutaj chyba zbyteczne — a dla ścisłości dodamy tylko, iż artykuł ten w *Moskow. Wiedomostiach* podpisany jest „Dm. Wergun." Przypomnieć tylko należy, jakie trudności robił rząd rosyjski wystawcom z Królestwa, gdy chcieli wysyłać swe wyroby na wystawę lwowską.

Jenerał Van der Smissen, b. komendant belgijskiego legjonu w Meksyku (1864) następnie doradca wojskowy króla Leopolda, spensjonowany w roku 1889, zmarł w Brukseli dnia 16. b. m. skutkiem zapalenia płuc.

Nowa kompozycja Verdiego. Z Medjolanu donoszą, że nestor kompozytorów Giuseppe Verdi, napisał *Ave Maria* na cztery głosy Zdaniem znawców jest to istne arcydzieło.

Na konkursie automobilów w Paryżu, mianowicie wozów poruszanych motorami, zwyciężył inżynier Levasseur swoim wozem poruszanym motorem gazowym. Wóz ten przebył drogę 200 kilometrów z Paryża do Bordeaux i z powrotem w przeciągu 50 godzin, a dodać należy, że w warunkach konkursu czas na przebycie tej drogi oznaczonym był na 100 godzin. Mimo to wóz Levasseura otrzymał tylko drugą nagrodę, ponieważ pierwsza nagroda mogła być przyznaną tylko wozowi o 4 siedzeniach, a wóz Levasseura miał ich tylko dwa.

Towarzystwo ochrony nóg kobiecych zawiązało się w Chinach przy licznym współudziale Europejczyków. Ma ono na celu skasowanie barbarzyńskiego obyczaju, który zmusza do bandażowania nóg dziewcząt, aby przeszkodzić równomiernemu ich wzrastaniu z resztą członków. Lekarze znajdują wszelako, iż sznurowanie nóg mniej jest szkodliwem dla zdrowia, niż krępowanie kibici. A u nas nie zawiązują się jednak towarzystwa anti-gorsetowe! Jakaż to szkoda!

Dziś i przed stu laty. Jedno z pism niemieckich w bardzo dowcipny sposób zaznacza różnicę między napuszonością stylu poetów klasyków w rodzaju naprzykład Klopstocka, a prostotą poetów dzisiejszych. Klopstock, potrzebując pomocy służącego, odezwałby się jak następuje: „Ty, co jesteś znacznie odemnie niższym, a jednak równym mi jako człowiek, zbliż się do mnie i uwolnij stopy moje od dokuczliwego ciężaru zakurzonej skóry cielęcej". — Dzisiaj, naprzykład Paweł Heyse, zawoła poprostu: „Janie, ściągnij mi buty!"

Dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza. Komitet zorganizowany dla zajęcia się tą sprawą podaje do wiadomości, że lista składek zostanie stanowczo z dniem 30. lipca 1895 zamkniętą.

Komitet uważa za swój obowiązek jeszcze raz odezwać się do społeczeństwa polskiego z wezwaniem, aby skorzystać zechciało z krótkiego czasu, jaki pozostaje do zamknięcia listy składek.

Czyjekolwiek nazwisko nie znalazło jeszcze pomieszczenia na listach rozesłanych przez komitet, ten powinien przystąpić do szeregu tych, co wzięli już udział w pięknej narodowej manifestacji, mającej na celu oddać hołd niespożytym zasługom obywatela i kapłana.

Całe życie oddawszy na usługi ziomków, sumiennie i żarliwie, z prawdziwie ewangelicznem poświęceniem sprawując szczytne lecz trudne obowiązki kapłańskie, stanął ksiądz arcybiskup Issakowicz w pierwszym szeregu tych mężów, na których z chlubą i otuchą spogląda cała Polska

Nie wątpimy przeto, że fundusze komitetu zasilą obfite nowe dary i że zamknięcie rachunkowe tak już niedalekie, wykaże rezultat godny intencyj jakiemi kierowali się inicjatorowie tej sprawy.

Winda na trumny. W dotychczasowym sposobie grzebania zmarłych na cmentarzu lwowskim, zaprowadzono od wczoraj bardzo praktyczną nowość, usuwającą nareszcie nieestetyczne włażenie parobka do grobu przy spuszczaniu trumien, łażenie po nich, zgrzyt sznurów itp. czynności, drażniące do najwyższego stopnia, tak pozostałą po zmarłych rodzinę, jak i osoby, pogrzebowi towarzyszące. Czynność spuszczania trumien do grobu spełniać będą odtąd windy automatyczne, sprowadzone przez przedsiębiorcę pogrzebowego p. Kurkowskiego (właściwie powinien to był zrobić dawno magistrat, pobierający opłaty za groby) Jest ich dwie; jedna systemu Lowreka, konstrukcji prostej, druga ozdobniejsza, w kształcie płaskiego katafalku z ołtarzykiem i krzyżem u szczytu systemu Beschornera Stawia się je na otwartym grobie, co samo już usuwa przykry widok otwartej jamy, stawia na to trumnę, a po skończonej ceremonji kościelnej, małe pokręcenie korbką umieszczoną u głowy zmarłego za ołtarzykiem, powoduje, że trumna cicho, bez hałasu, usuwa się w głąb i staje na dnie, poczem pasy podtrzymujące trumnę, wracają równie cicho na swoje miejsca. Reforma ta była istotnie bardzo na czasie.

Nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą natychmiastową śmierć jednego człowieka — zdarzył się onegdaj o godz. 1. w poł. na dworcu kolejowym na Podzamczu. Ofiarą padł robotnik kolejowy Michał Figlowski ze Zboisk, 25 lat liczący, rz. kat. religji, stanu wolnego. Rzecz miała się, jak następuje: Na chwilę przed wypadkiem stały wagony na torze wjazdowym, a robotnicy kolejowi pod przewództwem t. zw. „partieführera" Stanisława Wisa wyładowywali z nich progi kolejowe. Na rozkaz, przyniesiony przez strażnika kontrolnego Piotra Szumyłę, by tor uprzątnąć dla wjeżdżającego pociągu i cofnąć wagony na tor uboczny — zaprzestali robotnicy, pomiędzy którymi znajdował się także Figlowski, wyładowywania i zajęli się przesunięciem wagonów.

W czasie, gdy wagony były w ruchu, wsunął się między nie Figlowski, prawdopodobnie w celu „skuplowania" wagonów, a dostawszy się między zderzaki, został przez nie zgnieciony i zginął na miejscu.

Dodać należy, iż robotnicy sami, bez żadnego fachowego nadzoru, przesuwali wagony.

Znaleziono kwotę niżej 30 złotych. Poszkodowany może ją odebrać, jeżeli pozostawi w Administraci *Dziennika Polskiego* dokładny swój adres.

Dobry sen. Pan A W., prawnik, zasnął onegdaj przed południem na ławce na Wałach Hetmańskich tak silnie, że nie czuł zupełnie, jak ktoś wyciągnął mu z kieszeni srebrny podwójnie kryty zegarek z niklowym łańcuszkiem, łącznej wartości 22 złr.

---

49)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

— Czyż Uzelles ma pozostać bez nabożeństwa, ma się tak długo nie modlić do Boga, dopóki nie skończy się pokuta, nałożona na mego wikarego?

I wszyscy ci prostoduszni ludzie pokiwali głowami, nie domyślając się, że trzeba tylko do sakiewki, i bez tego już dosyć pełnej, tego sługi bożego wsypać garstkę miedziaków!

— Przysięgam jednak na to sławne imię, które noszę — wołał Napoleon Merivet, podnosząc uroczyście rękę uzbrojoną w nożyk deserowy w górę — że ja wybawię gminę od tego szkodliwego dla niej proboszcza i pasterza! Zobaczycie to państwo! Chociażby mi się przyszło zwrócić do głowy kościoła, do samego papieża, który raczył nagrodzić mnie orderem św. Grzegorza Wielkiego, dokonam swego.

— A tymczasem będziesz pan zmuszony otworzyć kościół — rzekła pani Fénigan, którą bawił gniew staruszka.

— Mylisz się pani. Nie dalej jak jutro murarz Mélin przyszle swoich robotników, aby oczyścili dzwonnicę ze śniegu, a potem zajęli się rozlicznemi naprawami. Robota się przeciągnie, pogoda jest teraz licha, mróz. wiejscy robotnicy zresztą to wszystko leniuchy!.. Zdążą zaledwie odrestaurować wszystko na ten dzień, w którym mój wikary opuści swoje więzienie w Aiguebelles.

Gniewny staruszek zakończył tem że dźwięcznie i serdecznie roześmiał tym szczerym, wesołym śmiechem, który matkę i syna zmusił również do szczerego śmiechu

Skoro pani Fénigan odeszła do swego pokoju i mężczyźni pozostali sami, zawiązała się między nimi jedna z tych długich, przyjacielskich serdecznych i zupełnie szczerych rozmów, jakie stały się u nich zwyczajem od czasu rozmowy w ogródku makowym. Ryszard otworzył Merivetowi najgłębsze tajniki swego serca, przyznał się do wszystkich słabości, opowiedział o wszystkich tych udręczeniach, które znowu owładnęły jego duszą z powodu tego pierwszego spotkania.

— I zrozumiałem, że jeżeli ją przywiozę do siebie, to życie nasze będzie nad wyraz przykrem.. Przebaczyłem jej, przebaczyłem z całego serca. Cóż to jest więc takiego we mnie, co się burzy, sprzeciwia, moim dobrym chęciom i postanowieniom? O, mój przyjacielu, nie objaśniłeś mnie, że to będzie tak trudnem!

Mówił to, krocząc po salonie, wyrzucając z siebie słowa krótko i urywanie i machając rękami, jakby siał zboże. Merivet, którego nerwy również były wzburzone, panował jednak zupełnie nad sobą i poprawiał węgle w kominie.

— Wiem, wiem, sam przecież to wszystko przeżyłem... Kiedy moja Irena powróciła do mnie i kiedy w nocy na jej twarzy, pogrążonej we śnie, spostrzegłem, o tutaj, pod oczami i około ust, jakieś zmarszczki i fałdki, które się pojawiły w mej nieobecności, zdala odemnie, jakby jakieś ślady szalenie namiętnych pocałunków... gdybyś pan tylko wiedział, Ryszardzie, jakie mną owładnęło wzburzenie! Miałem jednak sposobność słyszenia świętych słów, doznawałem poparcia. Był przewodnik światły, pod którego kierownictwo pragnąłbym oddać ciebie w takich chwilach ciężkich, jak obecna. Ksiądz Ceraise przemawiał do mnie ostro, przekonywująco, z siłą, tak samo jak należy przemawiać naprzykład w tej chwili do ciebie:

— No, tak! Należała do innego — rzekłby ksiądz Ceraise — było niewierną mężowi. Ale któż temu winien? Skarzysz się, ale czy jesteś przekonanym, że byłeś jej zawsze wiernym? Czy należałeś zawsze tylko do twojej żony?

W ciszy nocy zimowej rozległy się dźwięki rzeźwej muzyki i wesołe głosy.

— To młodzi udają się do siebie — zauważył wesoło Merivet. — I pomyśleć tylko, że w tej samej chwili moglibyście i ty i twoja żona, gdybyście tylko zechcieli.. Naprawdę, Ryszardzie, zapragnij sam własnego szczęścia, okup wasze wspólne szczęście za cenę ofiary, którą zrobisz ze swego egoizmu. Staraj się uspokoić, sprowadź żonę do siebie; niechże się w istocie stanie nareszcie twoją żoną. Jeden uścisk serdeczny i wszystko będzie dobrze.

I Ryszard rzeczywiście starał się uspokoić, ale napróżno. Dawniej, w napadach męczącej go zazdrości gdy znikała ich przyczyna, znikała i choroba. Teraz zaś piękność Lidji zdawała się być tem samem źródłem, w którem wężowe sploty zazdrości czerpały co raz to nowe ciągle siły, wzrastając przy każdem nowem widzeniu wskutek nieustannej pokusy i zarazem świadomości, że inny oprócz niego.. że inne usta — ust jej się dotykały...

— O, dlaczegoż mi przeszkodzili zabić go?.. Dopóki on będzie żywy, będę go zawsze odczuwał pomiędzy nami!...

Tem się kończyły wszystkie ich rozmowy w chwilach, które przepędzał u nóg swojej żony, dręcząc ją to skargami, to wyrzutami, poczem następowały zwykle długie minuty uciążliwego milczenia, przerywane tylko głosami uczących się dziewcząt i znajomemi okrzykami, rozlegającemi się na drodze Corbeilles

Jednakowoż trzeba było w rezultacie na coś się zdecydować. Niemożliwem było, aby Lidja dłużej pozostawała poza swoim domem, a tak blizko niego.

— Oto, jak trzeba postąpić — zaproponował stary Merivet. — Muszę koniecznie na jakieś dwa lub trzy miesiące wyjechać w interesach do Algieru.. Niechaj Lidja powróci do domu i pozostanie z panią Fénigan, a ciebie, Ryszardzie, zabiorę z sobą. Podróż w każdym razie będzie dla ciebie rozrywką, a może i lekarstwem. Rozrywka jest ci koniecznie potrzebną, żyłeś dotąd zanadto oddany samemu sobie. Przypuszczam, że powrócisz tutaj zupełnie uleczony. W każdym razie znajdziemy tu już księdza Ceraise, mała parafja będzie znów otwartą, a jeżeli zdecydujesz się nareszcie wstąpić do tego kościółka, to tylokrotnie widziany przezemnie cud spełni się jeszcze raz jeden więcej.

— Kiedy pan wyjeżdżasz?

— Im prędzej, tem dla mnie lepiej, moje dziecko.

— W takim razie jutro sprowadzę żonę do pawilonu. Przepędzimy we dwoje cały dzień, będzie to moja ostatnia próba Jeżeli sam z siebie nie będę zadowolniony, jeżeli zrobię jej za wiele przykrości, to następnego dnia o świcie będę u pana gotów zupełnie do podróży.

XIII.

Nie ma przebaczenia.

Pierwszy wieczór spędzony w wielkim salonie zamku w Uzelles, w towarzystwie męża i matki, której już inaczej jak matką nie nazywała, był dla Lidji Fénigan nad wyraz przyjemnym. Gdy otworzyła fortepjan i jej długie białe palce przebiegły po klawiszach, odtwarzając w dźwiękach natchnioną pieśń Chopina, a potem tę sonatę do której akompanjament z taką rozpaczą nucił sobie Ryszard pod nosem w czasie jej nieobecności, jedno i to samo wzruszenie ogarnęło ich wszystkich troje. Wszyscy zrozumieli, że połączeni są na wieki, że serca ich przepełnione są uczuciem żalu i przebaczenia. Na zewnątrz, wśród ciemności nocy, wył wiatr, zmarznięte płatki śniegu z trzaskiem uderzały o szyby.

Nigdy Lidja, do tej pory tak namiętnie lubiąca podróże i przygody, nie lubowała się do tego stopnia ciepłem ogniska rodzinnego. Wydawało jej się że przebudziwszy się z ciężkiego, męczącego snu, znowu wstępuje w zwykłe, ale szczęśliwe i spokojne życie, ręka w rękę z uczciwym wiernym i dobrym towarzyszem.

Nagle na dworze rozległy się pieśni i śmiech i Ryszard zapytał:

— Co tam takiego?

— To maskarada.. dzisiaj karnawał — rzekła matka.

W umyśle matki, która się zapóźno spostrzegła, syna i córki — gdyż inaczej nie nazywała Lidji — powstało jedno i to samo wspomnienie i na chwilę wszyscy troje unikali wzajemnych spojrzeń na siebie.

W zeszłym roku, w ten sam dzień i o tej samoj godzinie, rozległ się silny głos dzwonka w bramie, przed werandę zatoczyło się kilka powozów i całe towarzystwo ukostjumowanej młodzieży w maskach wesoło wpadło do salonu, gdzie wszyscy, a między nimi czarujący Aleksy, długo, bardzo długo bawili się w wirze walców i polek. O, to złowrogie wspomnienie tego karnawału! Razem z niem chłód i ciemność przedostały się do salonu i zniszczyły panujące w nim upajające rozkoszne ciepło.

Ryszard podniósł się pierwszy.

— Pójdziemy, Lidjo, mama potrzebuje spoczynku.

Pani Fénigan chciała zadzwonić, aby ich odprowadzono do pawilonu.

— To niepotrzebne mamo, Lidja zna drogę doskonale.

Tak jest, doskonale znała tę drogę. Lecz jakież znaczenie nadawał on swoim słowom? Czy to było z jego strony szyderstwem? Czy chciał jej może ubliżyć, przypominając jej o chwilach bezwstydu i szaleństwa? W takim razie męka jej dopiero się rozpoczyna. (C. d. n.)

Daleko doprowadził. Niejaki Simon Klach, rodem z Magierowa, chcąc się wykształcić w kunszcie szewskim, wstąpił na naukę do majstra tego kunsztu we Lwowie p. Mojżesza Seliga Feina, ale wytrzymał w terminie tylko trzy dni, poczem, widocznie opanowany nostalgją, zemknął z powrotem do Magierowa. Na pamiątkę zabrał ze sobą parę butów z cholewami, wartości 9 zł., parasol, koszulę i rozmaite narzędzia szewskie.

Zapiski pośmiertne. Franciszka z Jasińskich Kruszelnicka, małżonka proboszcza gr. kat., zmarła d. 16. bm. po krótkiej i ciężkiej słabości w Jagielnicy starej. Pogrzeb odbył się tamże d. 18. bm. przedpołudniem.

Protokół podawczy dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie, otwarty jest dla stron od godziny 8½ rano do godziny 2. po południu w dnie powszednie, a od godziny 9. do 11. rano w niedziele i dnie świąteczne.

Rozpisanie ofert. Dyrekcja kolei państwowych donosi o rozpisaniu ofert na wykonanie parterowego murowanego głównego budynku z ubocznemi robotami w stacji Hłuboczku Wielkim. Oferty dotyczące, mają być wniesione najdalej do dnia 1. lipca 1895 roku do godziny 12. w południe do protokołu podawczego dyrekcji ruchu.

Konkurs na stypendjum imienia książąt Czartoryskich w kwocie rocznej 1000 franków na rok szkolny 1895/6. O stypendjum to, płatne w ratach miesięcznych, mogą się ubiegać uczniowie uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom filologicznym lub historycznym, którzy mają zamiar uzupełnić swe studja na uniwersytecie fryburskim. Kandydaci powinni wnieść, pod niżej wymienionym adresem, podania zaopatrzone w dowody dotychczasowych studjów uniwersyteckich, najpóźniej do dnia 15. sierpnia 1895 roku. — We Fryburgu (Szwajcarja) dnia 15. czerwca 1895 roku. Profesor dr. *Kallenbach* Fribourg (Suisse) La Chassote.

Tajemnice papyrusów.

W ostatnich czasach egiptjologowie mieli żniwo nielada. W okolicach jeziora Moeris, w miejscu, gdzie ongi stało starożytne miasto Arsinoe, znaleziono moc papyrusów, zapisanych notatkami greckiemi, pochodzącemi z epoki rzymskiej. Papyrusy te nabyło w całości muzeum w Berlinie, które obecnie ogłosiło drukiem 360 z tych dokumentów. Są to akty urzędowe, kontrakty i umowy, wyroki sądowe, listy prywatne. Dają one jaki taki obraz życia prywatnego nad Nilem przed 1800 laty.

Kobieta zamężna, czy niezamężna stawała w tej epoce do aktu prawnego w asystencji t. zw. *kyrios*, to jest męża, brata, szwagra, syna. W bardzo rzadkich wypadkach sporządzały niewiasty egipskie samodzielnie dokumenty urzędowe, mianowicie w wypadkach, gdy nie miały krewnych.

Papyrusy z Arsinoe potwierdzają zwyczaj egipsko-perski zawierania związków małżeńskich pomiędzy braćmi a siostrami. W akcie z r. 108 po Chr. znajdujemy kontrakt ślubny niejakiego Apolonjusza z rodzoną siostrą Marouti. Posag, wnoszony w Egipcie przez żonę, pozostawał zawsze jej niepodzielną własnością. Interesy ślubne zawierają wszędzie jedną i tę samą formułę przyznania posagu przez męża. „Niech małżonkowie żyją wciąż w zgodzie, jak na przykładne stadło przystało, niech mąż dostarcza żonie wszystkiego, czego potrzebuje kobieta zamężna. Jeżeli zgoda w małżeństwie będzie zachwiana, jeżeli małżonkowie rozłączą się, mąż zwróci żonie posag przez nią wniesiony. Posag ma być wydany niezwłocznie, jeżeli kobieta będzie wypędzona przez męża, w ciągu zaś 30 dni, jeżeli rozwód dochodzi do skutku na zasadzie wzajemnego porozumienia. Mąż, któryby się ociągał z wydaniem posagu, zapłaci tytułem kary dodatkowo połowę sumy posagowej, kobieta zaś w takich razach ma prawo egzekwować swoje pretensje, niby na zasadzie wyroku sądowego."

Żołnierze rzymscy pozbawieni byli prawa zawierania małżeństw, dopóki pozostawali w służbie. Związki przez nich zawierane, nie były uznawane przez prawo, a więc i zwrot posagów nie był obowiązkowy wobec prawa. Ale już wówczas adwokaci umieli wynajdywać drogi, któremi obchodzono prawo. Żołnierz rzymski, biorąc posag za żoną, uznawał sumę posagową w akcie urzędowym jako pożyczkę. Niekiedy jednak i sztuczki adwokackie nie udawały się. Oto, co opowiada jeden z papyrusów, będących obecnie własnością muzeum berlińskiego: Łucja Macrina staje przed prefektem Lucassusem i żąda, za pośrednictwem swego adwokata, Phaneinsa, zwrotu pożyczki, ofiarowanej przez nią żołnierzowi Antonjuszowi Germanusowi. „Czy Antonjusz jest twoim mężem?" — zapytuje prefekt. „Tak" — brzmi odpowiedź. „Nie ma pożyczek pomiędzy mężem a żoną" — decyduje prefekt i oddala pretensje Łucji Macriny.

Papyrusy zawierają najwięcej dokumentów testamentowych. Otóż przed 1800 laty córki w Egipcie dziedziczyły na równi z synami. Jedynie syn najstarszy otrzymywał część podwójną. W jednym z testamentów niejaki „Stotoetis Horon, syn Panephremissa, kapłan wielkiego boga Socnopée, należący do czwartej klasy, liczący lat 43, mający bliznę na drugim palcu prawej ręki" dzieli swój majątek pomiędzy żonę i dwóch synów małoletnich. Na opiekuna małoletnich i wykonawcę testamentu wyznacza swego towarzysza, kapłana Pabousa Satobousa, który ma baczyć, aby małoletnim nie brakło „żywności, oliwy i odzieży". Po dojściu do pełnoletności synów opiekun ma zdać ścisły rachunek z opieki. Dokument opatrzony jest pieczęciami i podpisami siedmiu świadków. Testament złożony był do depozytu zaufanemu przyjacielowi testatora, adwokatowi Harpagathesowi. Inne testamenty zawierają kodycyle, również opatrzone podpisami świadków.

Niektóre testamenty dawały powód do spraw sądowych, a wówczas rzecz odbywała się tak, jakby nie sądy egipskie, ale trybunały nowoczesne funkcjonowały nad Nilem. W papyrusach znajdują się teksty mów adwokackich, żądających unieważnienia dokumentów, wzajemne pretensje stron, żądania uznania testatorów za osłabionych umysłowo w chwili sporządzania testamentów, wyroki sądowe obalające testamenty, zwłaszcza, gdy rozporządzenia testamentowe zawierają legaty na rzecz obcych z krzywdą najbliższej rodziny itp. *Tout comme chez nous.*

Egipskie akty kupna i sprzedaży również nie wiele różniły się od nowoczesnych. Suma umówiona za nieruchomość wypłacana bywała gotówką, lub w przekazie na domy bankierskie, najczęściej rzymskie. Procenty, pobierane od sum, zabezpieczonych na nieruchomościach, wynosiły najczęściej drachmę od mny, na miesiąc, czyli 12%, rocznie. W razie zahypotekowania sumy na majątku ziemskim, wierzycielowi przysługiwało prawo siania, oraz zbierania plonu na swój rachunek, jeżeli dłużnik nie płacił procentów w czasie właściwym. Kontrakty dzierżawne sporządzane były na trzy, lub cztery lata. Posiadacz ziemi w ciągu lat 20 stawał się jej właścicielem na zasadzie prawa używalności, jeżeli w ciągu tych lat 20 nikt nie kwestjonował prawa posiadania. Od aktów sprzedażnych i kontraktów dzierżawnych strony płaciły wysoki podatek, ustanowiony jeszcze za Ptolomeuszów.

Podatki były bardzo wysokie w Egipcie za czasów rzymskich. Opłaty podatkowe ściągane były przez osobnych urzędników, bardzo surowych na punkcie wykonywania obowiązków swojego urzędu. Co rok każdy właściciel domu obowiązany był wręczać poborcom podatkowym listę mieszkańców domu wraz z wykazem szczegółowym przedmiotów, podlegających opodatkowaniu.

Wszystko było obłożone podatkiem: zboże, wino, zwierzęta domowe, statki rybackie, sieci, nawet... zwierzęta, przeznaczone na ofiarę bogom.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Fedora", dramat w 4 aktach W. Sardou. Drugi gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; jutro we czwartek „Walka kobiet", komedja w 3 aktach Scribe'go i Legouve'go. Trzeci gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

„Zagłoby" nr. 23 z d. 15. bm. przedstawia się bardzo udatnie. Przepełnia go mnóstwo drobiazgów dowcipnych, które dowodnie świadczą, że humor u nas jeszcze nie upadł, i że nie braknie w naszem życiu przedmiotów, godnych ku oświetleniu promieniami humorystyki. Bardzo udatną jest rycina przedstawiająca sytuację polityczną. Zdobi ten numer piękna sylwetka jubilata, Zacharjasiewicza, na którą złożyło się barwne pióro i misterny ołówek. W dodatku znajdujemy dalszy ciąg „Lysistraty."

„Balladyna" w teatrze poetów w Paryżu została wystawiona 12. b. m. Jakkolwiek scena nieco zamała i brak dekoracyj na wielką skalę nie pozwoliły nadać przedstawieniu pożądanej wspaniałości, jakkolwiek ubóstwo było szczególniej zbyt widoczne w scenie uczty, to jednak wystawa nie raziła za nadto. To samo da się powiedzieć o kostjumach. Wszystkie były zupełnie właściwe, w należytym charakterze; szczególniej zaś Balladyna, od wiejskiego kaftanika aż do rycerskiej zbroi, ubrana była bardzo dobrze i wyglądała prześlicznie.

Grała tę rolę panna Eugenja Nau, artystka urody wielkiej, a przytem zupełnie odpowiadającej pojęciu o szatańskiej bohaterce; wysoka, brunetka, z czarnemi przenikliwemi oczyma i białą matową cerą. Jej grze trudno zrobić jakikolwiek zarzut. Po przez wszystkie zmiany położenia utrzymała Balladynę w zupełnej psychologicznej jednolitości, której jednym z widomych objawów był charakterystyczny, obłędny a złowrogi blask czarnych oczów. Jak kot łasiła się do Kirkora. W scenie, gdzie pustelnik wydobywa z niej wyznanie, znakomicie oddała nieprzezwyciężony, rozpaczliwy strach. Scena sądu przejmowała prawdziwą grozą.

Inne role wypadły poprawnie. Brakowało tylko muzyki: nie zdążono bowiem skorzystać z partycji Żeleńskiego. Zamiast piosenki: „Graj, pastuszku, graj!", rozbrzmiewała nuta: „Ty pójdziesz górą, a ja doliną". Efekt też wiele tracił na tem, że cały tekst był prozą.

W sali rozdawano gustowny program pamiątkowy z portretem Słowackiego, rysowanym przez Edwarda Loevy'ego, i notatką o autorze „Balladyny" p. Marji Szeligi, z której dowiadujemy się, że Teatr Poetów ma zamiar wystawić w przyszłym sezonie „Lillę Wenedę".

Co do prasy francuskiej, zwróciła ona na to przedstawienie niewiele uwagi. Większość krytyki, z Katulem Mendès'em na czele, dopatruje się w dziele Słowackiego jedynie chaotycznego naśladownictwa Szekspira, zastrzegając z góry, że specjalnych cech narodowych nie rozumie; nieliczni, jak: *Echo de Paris*, jak Felicjan Pascal w *Libre Parole*, oceniają — niedostatecznie, lecz o ile ich stać na to — poetycką wartość dzieła.

Przesilenie we Wiedniu.

Wiedeń 16. czerwca.

Od miesiąca z górą powolny wasz sługa dzień po dniu zniewolony był do staczania ciężkich walk z tymi posłami, którzy — czując się w koalicji dobrze — utrzymywali, że stosunki tak są trwałe, że trzeba nie mieć żadnego zgoła politycznego rozumu, by przepowiadać przesilenie. W istocie, w izbie zapanowało usposobienie jakby na wyprzedaży: najlichszy towar znajdował nabywców. Wypaczona ustawa podatkowa sprzedawała się tak gładko, że przy pewnej śmiałości liczono już na pewno nawet na tandetną reformę wyborczą. Ongi skarżono się, jakoby hr. Taaffe zdemoralizował był parlament, cóż powiedzieć o koalicji, za której rządów część posłów już — już gotową była głosować za projektem reformy wyborczej przez wszystkich jednomyślnie wyśmianym, dlatego tylko, by utrzymać trójjedyną koalicję! Hr. Taaffe'mu, biorąc asumpt ze zwykłego dowcipu, zarzucano, że wprowadził w politykę rządową system *„des Durchfrettens"*, a koalicja podniosła ten system do doskonałości, z dnia na dzień spychając trudności, byle przedłużyć nędzny swój żywot! Ale wreszcie trudności tych zebrało się nadto wiele i nastąpiło przesilenie. Ci panowie, którzy zapatrywali się na sytuację ze stanowiska operetkowego i nic i nikogo na serjo brać nie chcieli, raczą może zrozumieć wreszcie, że sprawy polityczne rozwijają się według ścisłych prawideł, a nie według woli garstki osób. Mniejsza o to, że przesilenie wybuchło z powodu sprawy cylejskiej, bo, gdyby obok niej i po nad nią nie było całego szeregu spraw innych, nie byłoby z pewnością i przesilenia.

Pisać dziś o samem przesileniu, lub zgoła prorokować ostateczny sprawy rezultat, byłoby rzeczą i trudną i niewdzięczną, bo zanim list mój was dojdzie, rzecz będzie już może przesądzoną. Gdyby jednak — o czem wątpię — udało się sprawę połatać, sam jej przebieg przekonać musi każdego, że koalicja stronnictw o tak sprzecznych kierunkach i interesach możliwą jest tylko na czas krótki i w celu przeprowadzenia jakiegoś najważniejszego postulatu, co do którego powszechna istnieje zgoda, stabilizowanie jednak koalicji równa się zatkaniu źródeł politycznego życia i poświęceniu wszelkich idealnych dążności dla najbliższych — często gęsto osobistych tylko celów. Pozorny cel koalicji, zwalczenia prądów radykalnych, z góry był chybiony, bo pod wpływem bezwzględnej majoryzacji, zrodziło się uczucie, jakoby wszystkie zachowawcze stronnictwa złączyły się celem bezwzględnego krzywdzenia wszelkiego rodzaju opozycji, a to uczucie wywołało spotęgowany ruch opozycyjny we wszystkich kierunkach. Ustawy, które za panowania koalicji dojrzewały i dojrzewają, należeć będą kiedyś do osobliwości prawodawczych, bo każdy niemal paragraf nosi piętno innego kierunku i innej politycznej lub społecznej dążności. Pod względem gospodarczym wreszcie zainaugurowany został system, który — gdyby koalicji dłuższy przeznaczony był żywot — zaspokoiłby był pewnie „ambicję" tych, którzy zazdrościli Francji Panamy, a Włochom Panamina.

Jakkolwiek inna konstellacja ułoży się po upadku koalicji, zawsze będzie ona naturalniejszą i dla swobodnego życia politycznego rozwoju, odpowiedniejszą. *Adin.*

* * *

Posłuchajmy teraz po krótce, co organy innych obozów mówią o teraźniejszej sytuacji politycznej. Owoż półurzędowy *Fremdenblatt* konstatuje, że „nie da się w tej chwili więcej stwierdzić nad to, iż stronnictwa, przejęte powagą sytuacji i daleko sięgającemi następstwami rozwiązania koalicji, objawiają skłonność dla wszystkich projektów, któreby zapobiedz mogły przesileniu. Nie brak usiłowań, aby co do Cylei doprowadzić do skutku pewne porozumienie, zanim jeszcze nastąpi głosowanie w komisji budżetowej. Również czem raz znaczniejszy zastęp zwolenników ma w kołach parlamentarnych myśl odroczenia izby po załatwieniu ustawy o reformie podatkowej i po uchwaleniu prowizorjum budżetowego, lub też stanowczego budżetu."

N. fr. Presse pisze: Nie ulega już żadnej wątpliwości, iż w najbliższych dniach wybuchnie przesilenie całego ministerstwa. Zewnętrznym powodem do przesilenia jest fakt, iż zarząd zjednoczonej lewicy zwołał zgromadzenie partji na poniedziałek wieczorem. Na tem posiedzeniu powziętą będzie obowiązująca wszystkich członków uchwała, iż lewica wystąpi z koalicji, jeśli pozycja cylejska zostanie przyzwoloną w komisji budżetowej. Lewica złoży wówczas oświadczenie, iż widzi w tem złamanie koalicji i wyciągnie z tego konsekwencje przez wystąpienie z koalicji.

Sądzą powszechnie, że nominacja nowego ministerstwa nastąpi dopiero po odroczeniu izby, a ewentualnie jeszcze później z początkiem jesieni. Pogłoski o rozwiązaniu izby znikły całkowicie. W każdym razie obecne ministerstwo nie poruszy tej kwestji, lecz już w ciągu najbliższych dni wręczy swoją dymisję. Byłoby rzeczą przedwczesną zajmować się kombinacjami o przyszłem stanowisku stronnictw. Będzie to zależało w pierwszym rzędzie od osób i od programu nowego rządu. Na razie jednak w kołach parlamentarnych zwrot w duchu reakcyjnym uważany jest za nadzwyczaj nieprawdopodobny.

* * *

Wiedeński korespondent *Czasu* przesłał temu pismu pod datą 16. bm. dwa listy, z których poniżej przytaczamy, co ważniejsze szczegóły: I tak pisze on, że z chaosu różnorodnych informacyj dziennikarskich, pomiędzy któremi jest także mnóstwo fałszywych pogłosek i dziwacznych plotek, można jednak na pewno wyprowadzić wniosek, iż w tym okresie parlamentarnym nie będzie załatwioną ani reforma wyborcza, ani reforma podatkowa.

Zapewne wielu ma w tej chwili to samo uczucie, jakie ja wynoszę, iż Cylea lub reforma wyborcza miały na celu tylko taktycznie zasłonić ten proces wewnętrzny, jaki przechodzi teraz lewica. Spostrzeżono się w ostatnich dniach, że wywołanie gwałtownego przesilenia z powodu tak małej stosunkowo pozycji cylejskiej okryć może wielką partję polityczną śmiesznością i kompromitacją i chciano koniecznie przesunąć kryzys na pole reformy wyborczej; tam wyglądałaby ona może trochę poważnej, a przedewszystkiem byłaby popularniejszą.

Rokowania w sprawie założenia gimnazjum słoweńskiego nie w Cylei, lecz w Rann ostatecznie się rozbiły. Przeciw projektowi temu podniesiono zarzuty zarówno ze strony słoweńskiej, jak i ze strony niemieckiej. Niemcy przedstawiali, iż Rann jest właściwie przedmieściem Cylei, a posiadając lepsze od tego miasta stosunki hygjeniczne, wytworzy silną konkurencję dla niemieckiego gimnazjum słoweńskiego i stać się może „gniazdem agitacji, słoweńskiej". Że większość komisji przyjmie pozycję cylejską, to nie może ulegać wątpliwości. Gdy zaś na poniedziałek zwołano posiedzenie lewicy, na którem zapaść ma uchwała, iż w razie przyjęcia pozycji cylejskiej lewica wystąpi z koalicji, przeto w środę można oczekiwać faktycznego rozbicia się koalicji. Podobno jednak wśród poważnego grona lewicy zaznacza się prąd, aby dopiero wtedy nastąpiło formalne zerwanie z koalicją, jeśli pozycja cylejskiego przejdzie w pełnej izbie. Wiadomo, że do uchwały obowiązującej wszystkich członków lewicy potrzeba obecności trzech czwartych członków całej lewicy, a uchwała odnośna musi zapaść większością dwóch trzecich członków. Nie jest przeto wprost wykluczonem, iż pewna poważna część lewicy nie zechce wystąpić z odraczającym wnioskiem, a mianowicie z powstrzymaniem stanowczej uchwały co do wystąpienia z koalicji, aż pozycja cylejska nie przejdzie w pełnej izbie. A najmożliwszą wydaje się istotnie kombinacja, iż rząd po podaniu się do dymisji otrzyma upoważnienie do prowadzenia tymczasowo dalej spraw państwowych. Na podstawie tego upoważnienia zażąda dłuższego prowizorjum budżetowego, zapewne do listopada, a następnie rada państwa zostanie odroczoną. Wśród dłuższej pauzy parlamentarnej wyrabiać się będzie spokojnie forma przyszłego możliwego ugrupowania się stronnictw parlamentarnych. Wówczas nie byłoby także wprost niemożliwem i to wyjście, iż kombinacja koalicyjną utrzyma się nadal i w jesieni. Będzie to jednak koalicja odnowiona i odświeżona, która pociągnie za sobą zapewne i rekonstrukcję gabinetu. Forma tej przyszłej kombinacji zależną jest jednak przedewszystkiem od zamąconych stosunków w zjednoczonej lewicy niemieckiej, czyli raczej od wyniku procesu rozkładowego, przez który lewica nieuchronnie przejść musi.

* * *

Z Wiednia donoszą, że zjednoczona lewica odbyła w poniedziałek wieczór zgromadzenie klubowe, w którem wzięło udział 89 członków. Podniesiono tam, że polityczne położenie zaostrzyło się najbardziej przez kwestję cylejską i domaga się w ogóle wyjaśnienia.

Po dłuższej rozprawie uchwalono jednogłośnie: „Zjednoczona lewica oświadcza, że obstawanie innych partyj, należących do koalicji, na swych stanowiskach co do sprawy cylejskiej, uniemożliwia zjednoczonej niemieckiej lewicy dalej należeć do koalicji."

Klub upoważnił ostatecznie przewodniczącego w odpowiedni sposób wykonać powziętą uchwałę.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 18 czerwca. Sytuacja ogólna dotąd wcale nie wyjaśniona, chociaż, co zdaje się być pewnem, książę Windischgraetz ustępuje. Ustępujący gabinet chciałby jednakże, stosując się do wyraźnej woli cesarza, załatwić nietylko prowizorjum budżetowe, lecz także i cały budżet wraz z pozycją na gimnazjum słowiańskie w Cylei, aby nowemu gabinetowi już *a priori* nie stawiać trudności.

Przedewszystkiem pragnęłaby tego niemiecko-liberalna lewica, gdyż w rekonstruowanym gabinecie mogłoby się dla Plenera nie znaleść miejsca. Skoro jednak raz uchwaloną będzie pozycja cylejska, chociaż wbrew głosom tego stronnictwa, może nowa koalicja zaakceptować z całym spokojem Plenera w nowym gabinecie.

Trudność polega w tem, że po przyjęciu pozycji cylejskiej musiałaby lewica głosować przeciwko budżetowi całemu, który tym sposobem nie znalazłby większości.

Dziś — jutro powinna się cała kwestja rozstrzygnąć, tymczasem wszystkie pogłoski o doręczonej dymisji gabinetu i tym podobne są stanowczo mylne.

Jutro ma być kilka wybitnych osobistości powołanych do cesarza.

Wiedeń 18. czerwca. Ks. Windischgraetz był dzisiaj na audjencji u cesarza.

Wiedeń 18 czerwca. Sytuacja ciągle niewyjaśniona. Ks. Windischgraetz był rano u cesarza i jak słychać podał się do dymisji. Z końcem posiedzenia oczekują oświadczenia, że rząd wniesie prowizorjum budżetowe do jesieni. Młodoczesi chcieli dziś odstąpić od obstrukcji pod warunkiem, jeżeli Chlumetzky zaręczy, że ustawa wykonawcza nie wejdzie w tej sesji na porządek. Nie otrzymawszy tej gwarancji kontynuują obstrukcję dalej.

Rozeszła się właśnie pogłoska, że Stanisław hr. Badeni upatrzony jest na ministra rolnictwa.

Wiedeń 18. czerwca. **Stwierdza się, że cały gabinet podał się do dymisji.**

Z Koła polskiego.

Koło odbyło w niedzielę (16. bm.) po południu posiedzenie. Rozprawiano nad reformą wyborczą i nad ogólnem położeniem. Uchwalono komunikat następującej treści. Koło polskie na poufnem posiedzeniu obradowało nad §. 1 i 2 elaboratu subkomitetu o reformie wyborczej. Przy tej sposobności z kilku stron mówiono o ogólnem położeniu politycznem i kilku bardzo poważnych głosów przemawiało za potrzebą utrzymania koalicji partji umiarkowanych, która zapewnia uchwalenie ogólno państwowych celów, jakoteż przedłożeń ustawowych, które są potrzebą ogólną nie koalicji. Na tem posiedzeniu byli obecni ministrowie Madeyski i Jaworski. Na interpelację co do przesilenia odpowiedział jeden z ministrów, że o dymisji gabinetu nie ma mowy.

Na posiedzeniu 18. wieczór zwołano posiedzenie komisji budżetowej nad szkołami średniemi i Cyleją.

Z delegacji austrjackiej.

Z Wiednia donoszą pod datą 18. b. m.: Wczoraj odbyła komisja budżetowa austrjackiej delegacji posiedzenie, na której minister spraw zewnętrzny hr. Gołuchowski wygłosił *exposé* swoje. Wywody ministra, identyczne z tymi, jakie wypowiedział w węgierskiej delegacji, zostały także sympatycznie przyjęte. Gołuchowski oświadczył, że silnie postanowił kontynuować politykę Kalnoky'ego, a zatem uważa trójprzymierze za podstawę austrjackiej polityki zewnętrznej, przyczem jednak będzie pielęgnowaną polityka przyjacielska z innemi państwami. Gołuchowski uważa obecne zewnętrzne położenie za bardzo pomyślne, z czego wynika nadzieja na trwały pokój. Będzie zatem popierał politykę handlową. O innych kwestjach nie może szczegółowo mówić, ponieważ jest jeszcze za krótko ministrem, a nie chce delegacji zaprzątać próżnemi frazesami. Spodziewa się, że zjedna sobie zaufanie delegacji. — Del. Herold nie podzielał zapatrywania, jakoby trójprzymierze było jedyną podstawą polityki zewnętrznej. Czesi obawiają się wpływu trójprzymierza na politykę wewnętrzną. Wskutek trójprzymierza powstały w Europie inne przymierza, jak między Francją a Rosją, w czem leży niebezpieczeństwo dla pokoju. Mowca zapewniał, że Czesi nie są przyjaciołmi przymierza Austrji z Niemcami i uskarżał się ostatecznie na przewagę Węgier w sprawach zewnętrznych. — Del. Menger bronił trójprzymierza i żądał popierania austrjackiego handlu z Azją wschodnią, a szczególnie z Japonją. — Del. St. hr. Badeni zauważył, że to nie jest żadną nowością, iż Młodoczesi nie są przyjaciółmi trójprzymierza. Nowością jest natomiast, że Herold obchodzenie się bez wszelkich przymierz uważa za jedynie trafną politykę, gdyż dotychczas wskazywano imieniem stronnictwa młodoczeskiego na potrzebę innej kombinacji przymierza. Mowca uznaje trójprzymierze za warunek szczęścia ludów Austrję zamieszkujących. W imieniu swoich towarzyszy politycznych, wyraził zadowolenie z mowy ministra spraw zewnętrznych. Trójprzymierze musi być i na przyszłość podstawą polityki austrjackiej i dla utrzymania pokoju i wzrostu monarchji. — Del. Herold w odpowiedzi podniósł, że dzisiejsi sprzymierzeńcy Austrji niedawno na dwie strony ją szarpali. Zresztą trójprzymierze nakłada niesłychane ciężary. — Del. hr. Hohenwart uważa trójprzymierze za naturalną kombinację. Skargi na Węgrów uważa za nieuzasadnione. — Del. Suess omawiał kwestję emigracji. Z Austrji emigruje rocznie 70.000 ludzi, nad którymi rząd nie roztacza dostatecznej opieki. — Referent Dumba zapewnił ministrów o sympatji, poczem uchwalono przejść do rozpraw szczegółowych. — Del. Herold żądał, aby w miastach północnych Niemiec dla ochrony czeskich wychodźców ustanowiono konsulami Czechów. Potem przyjęto budżet ministerstwa spraw zewnętrznych.

Komisja budżetowa austrjackiej delegacji ukończyła wczoraj rozprawę nad budżetem wojny. Sprawozdawca Badeni oświadczył się za polepszeniem żywności dla wojska i aby podawano ciepłą kolację. Zapowiedział też, że dopiero w przyszłym roku odpowie ministerstwo co do otwarcia napowrót akademji Józefińskiej. Wyraził życzenie, iżby przy dostawach drobny przemysł więcej niż dotąd bywał uwzględniany. — Del. Herold skarżył się na ucisk elementu czeskiego w wojsku i żądał zniesienia drugiego roku służby jednorocznych ochotników. — Tak samo del. Popowski oświadczył się za tem, tudzież za większem uwzględnieniem drobnego przemysłu przy dostawach i podniesienia żołdu dla żołnierzy. — Del. Chrzanowski mówił o rewirach demolacyjnych, a po kilku innych mowcach odpowiedział min. Krieghammer. Zapewniał o swoich sympatjach dla Czechów, którzy służą w armji i oświadczył, że nowa procedura karna wojskowa już jest wypracowana i została oddana ministerstwom obrony krajowej do oświadczenia się. Na polepszenie żywności wojska brak środków. Po przemowie hr. Badeniego przerwano rozprawy.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 18. czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu rady państwa Młodoczech Kaizl postawił wniosek, ażeby posiedzenia izby odroczono aż do załatwienia przesilenia, albo też aby porozumiano się co do prowizorycznego załatwiania spraw państwowych podczas przesilenia.

W imiennem głosowaniu odrzucono ten wniosek 144 głosami przeciw 63.

Deputowani Forreger, Kraus, Morre i tow. wnoszą, aby regulamin obrad izby zmienić w ten sposób, by język niemiecki został ustanowiony jako język dla rozpraw w izbie. Wniosek odesłano do komisji dla regulaminu izby.

Nastąpiła dalsza rozprawa nad reformą podatków.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 18. czerwca. Z powodu konstatowania zarazy na targu nierogacizny w Wiener-Neustadt, zakazało namiestnictwo dolno austrjackie wywozu nierogacizny stamtąd.

Paryż 18. czerwca. Francuskie statki spotkały się z rosyjskiemi przy południowym przylądku wyspy Langeland, zkąd razem popłynęły do Kielu na uroczystość otwarcia kanału.

Ambasador rosyjski Mohrenheim w otoczeniu urzędników ambasady był wczoraj w pałacu Elizejskim i wręczył Faure'owi rosyjski order św. Jędrzeja. W przemowie podniósł Mohrenheim, że udzielenie orderu jest dowodem przyjaźni cara i sławił zalety i pokojowe dążności Faure'a. Zakończył w te słowa: „Czuję się szczęśliwym, że przy tej sposobności, zacieśniającej węzły przyjaźni naszych krajów, mogę złożyć swoje życzenia." Faure podziękował za ten dowód i zadatek przyjaźni obu państw.

Londyn 18. czerwca. W izbie gmin przyjęto 220 głosami przeciw 83 wniosek Mac Carthy'ego, aby skreślić z budżetu pozycję na wzniesienie posągu dla Cromwella, ponieważ uchwała taka byłaby obrazą dla narodu irlandzkiego. Rząd głosował z większością.

Wiedeń 18. styczna. Wczoraj wieczorem wpadł do pałacu ks. Windischgraetza 2-letni młodzieniec i tłukąc lampy, wołał: „Precz z Windischgraetzem! precz z koalicją!" Aresztowany, podał nazwisko Dawid Feir.r.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 18. czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	407·50	Wied. losy	—·—
Alpiny	97·90	Akcje tyton.	237·50
Kredyty węg.	493·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	98·40
Anglobanki	172·50	Elbethale	299·50
Uniony	343·50	Länderbanki	284·90
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123·60
Nordbany	—·—	Bankvereiny	165·10
Lombardy	111·75	Wspólna rentap.	101·35
Losy tureckie	84·50	Ruble	131·—
Staatsbahny	441·50	100 marek niem.	59·20
Czerniowieckie	327·50	Napoleond'ory	9·59
Gal. obl. prop.	97·70		

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. czerwca 1895.

HOTEL ŻORZA. M. hr. Tyszkiewiczowa z Brodów. A. hr. Cetner z Podkamienia. K. Babecki z Bratkowic. A. hr. Piniński z Suszczyna. A. Gorayski z Moderówki. J. Götz z Okocima. Dr. K. Iwoński z Mielca. A. Thuraszky z Buda-Pesztu. Ks. M. Gotla z Borszczowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Makomaski z Krosna. L. Oraczewski z Królestwa Pol. W. Kołkowski z Dobkowiec. W. dr. Wilkoser z Krakowa. B. Pilatowski z Brodów. D. Antoniewicz z Winogradu. S. Sachorski z Krakowa.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Dwóch chłopców do praktyki kowalskiej poszukuję. Wiadomość: Pańska 12. 411

Kancelarja biura wywiadowczego *Oleaczka*, Lwów, Kopernika 4, poleca wszelkiego rodzaju służbę, wysyła takową na prowincję. 412

Olszewskiego biuro **gazet i ogłoszeń** — Lwów, ul. Kilińskiego 2, poleca wszystkie czasopisma europejskie.

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 281

Przekonano się ogólnie, że najlepsze **kapelusze** są z fabryki Wilhelma Plessa c. k. Nadwornego dostawcy, a nabyć je można w handlu pod firmą: *S. Gabriel & J. Chlebownik,* we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ul. Halicka l. 4.

Leśnik z niższym egzaminem państwowym, kilkunastoletnią praktyką lasową, z dobremi świadectwami i rekomendacją, w wieku lat 39, żonaty, poszukuje odpowiedniej posady zaraz, lub od 1. lipca b. r. Zgłoszenia łaskawe przyjmuje pod adresem: „Leśnik" poste restante Biały kamień. 410

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Letnie mieszkania w Snopkowie do najęcia. 402

4 pokoje na I. piętrze. Chorążczyzna 12. 414

2 pokoje kawalerskie II. piętro. Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku 408

Mieszkania letnie mniejsze i większe są zaraz do wynajęcia w parku Cetnerowskim. Stacja elektrycznego tramwaju o parę kroków. Telefon w miejscu.

Korespondencja prywatna.

P. P—ł—ni-cki! Co znaczy nieprzybycie i milczenie? Czy pora spóźniona i za gorąca? Oczekuję rychłej odpowiedzi. Nauczycielka. 413

Nasze dzieci. — Czy wujcio tylko warjatów leczy?
— Ale gdzież tam, skądże ci to znowu przyszło?
— Bo tatuś mówi, że ci, co biorą wujcia za doktora, to muszą być warjaci.

Co to jest odwaga? — Jeżeli kawaler oddaje wizytę w rodzinie, gdzie jest pięć dorosłych córek.

KONKURS.

Przy tarnopolskiej izraelickiej szkole głównej jest do obsadzenia posada dyrektora tejże szkoły.

Kompetent ma wykazać:

1. Obywatelstwo austrjackie.
2. Wiek własnowolny (własnowolności).
3. Nienaganne zachowanie
4. Wyznanie mojżeszowe.
5. Świadectwo ze złożonego z dobrym skutkiem egzaminu dojrzałości w szkołach średnich.

Kandydaci, którzy mogą wykazać ukończone studja filozoficzne (doktorat filozofji), tudzież kwalifikację na nauczyciela w szkołach ludowych, mają pierwszeństwo.

Kandydat nie mający kwalifikacji na nauczyciela szkół ludowych, obowiązany będzie najdalej w ciągu jednego roku od otrzymania posady, taką kwalifikację uzyskać.

Do posady tej przywiązana jest roczna płaca w kwocie 1000 zł, 200 za kierownictwo i 300 zł. na pomieszkanie.

Posada ta nadaną zostanie prowizorycznie na rok jeden, a po upływie takowego przy zadowalniającem pełnieniu obowiązków nastąpi stabilizacja.

Należycie udokumentowane podania wnieść należy do 1. września 1895 do Przełożeństwa Zboru izraelickiego w Tarnopolu. 1633 1—3

W Tarnopolu dnia 16. czerwca 1895.

Dr. Józef Weisstein, prezes Rady wyznaniowej.

Dziecięca naiwność. Nauczyciel (które mówił o ludziach, do których zwierzęta posiadają szczególny pociąg) Ludzi takich zowiemy przyjaciółmi zwierząt. Kto z was może mi wymienić takiego przyjaciela zwierząt? Uczeń. Moja mama! Nauczyciel. Dlaczego? Uczeń. Bo do niej wraca co roku bocian!

Wysoka nagroda. — A widzisz Władziu, w nagrodę żeś wczoraj taki grzeczny, bocian dziś przyniósł ci braciszka.
— Jak to dobrze! Wie tatuś co, jutro znów będę grzecznym.
— Broń wszyscy święci! — mruczy ojciec.

L. 35.930.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie ośmiuset (800) w. a. z fundacji stypendyjnej ś. p. Maksymiljana i Franciszka K[illegible]werego Siemianowskich dla młodzieży polskiej oddającej się sztuce [illegible]larstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej urodzeni w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w [illegible]żnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2. sierpnia b. r.** a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z ck. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie. 1628 1

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 4. czerwca 1895.

Grott.

311 1—9

Na lekcji poglądowej. Mowa rozwija synka:
— Mój Kaziu, namyśl się dobrze i powiedz mi, które ptaki uważasz za najpożyteczniejsze?
Kazio, po długim namyśle, z przekonaniem:
— Pieczone, proszę mamusi.

Wydawca; Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.